SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 53 3 MAJA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Centralna Szkoła Instruktorów ZHP w Oleśnicy

HARCERSKI UNIWERSYTET W ZAMKU

W doprowadzonym do dawnej świetności Zamku Piastowskim w Oleśnicy koło Wrocławia otwarta została Centralna Szkoła Instruktorów ZHP. Tak dużego, pięknego i wspaniale wyposażonego ośrodka szkoleniowego harcerstwo jeszcze nie miało. Jednorazowo może tu przebywać na kursie 200 instruktorów harcerskich. Ten piękny obiekt został przekazany ZHP na ten cel staraniem władz województwa wrocławskiego i powiatu oleśnickiego. (Szerzej o uroczystości otwarcia piszemy na str. 3).

Stare mury, piękne plafony ozdobione kunsztownymi płaskorzeźbami, Sala Rycerska i hall „Pod Słoniem" stwarzają romantyczny nastrój. Ale ta historyczna oprawa to tylko pozory. Wszystko tu pomyślane jest supernowocześnie. Proste, jasne meble doskonale zharmonizowane z architekturą budynku zaprojektowane zostały z myślą o ich dzisiejszych użytkownikach. Aby wygodnie można było mieszkać i uczyć się. Gabinety, w których odbywają się zajęcia na kursach wyposażone są w magnetofony, epidiaskopy, telewizory, radia, projektory filmowe. W projekcie jest wprowadzenie telewizji przemysłowej i elektronicznych egzaminatorów oraz komputerowego systemu gromadzenia informacji. Tu bowiem, w tym uniwersytecie harcerskim, w „banku informacji" gromadzone będą doświadczenia instruktorów i drużyn.

Ale zamek to tylko taka stała baza dla uczestników kursów. Znaczna część zajęć będzie się przecież odbywała w terenie, w Oleśnicy i jej okolicach, w miejscowych drużynach zuchowych, harcerskich i HSPS. **(ek)**

Zdjęcie: M. Żbikowski

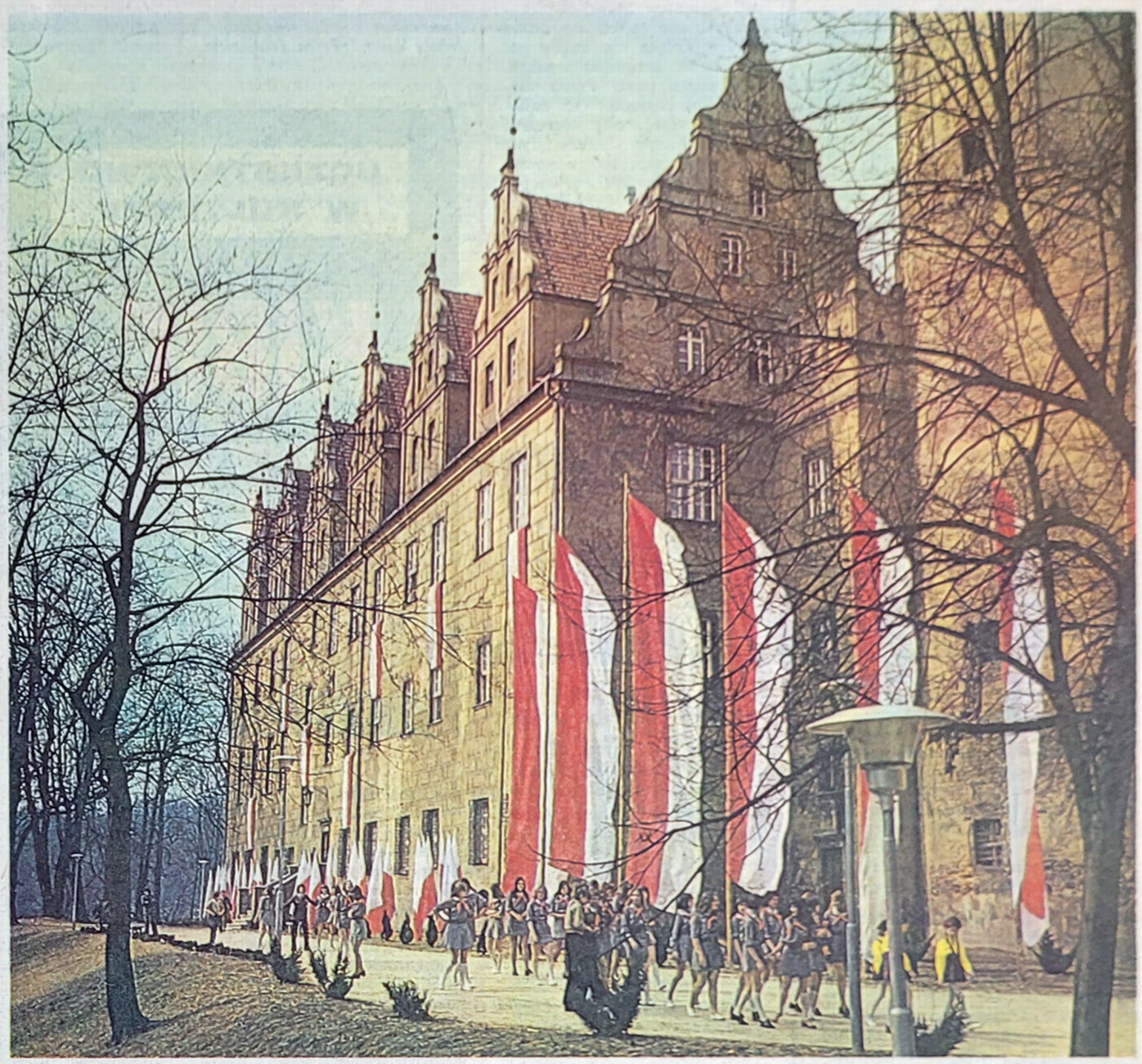

Giełda Pomysłów

Na zbiórce pod koniec roku kalendarzowego wszyscy członkowie zastępu piszą na kartkach, co chcieliby w nadchodzącym roku zdobyć lub przeżyć. Każdy podpisuje swoją kartkę, a wszystkie karteczki umieszczamy w butelce i zakopujemy ją w ziemi w pobliżu szkoły. O tym, gdzie jest ona zakopana, wiemy tylko my – to nasza tajemnica.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

Po upływie roku, przed podobną zbiórką, odkopujemy tę butelkę, aby odczytać nasze życzenia i omówić, w jakim stopniu się nam one spełniły.

Małgorzata Sroka ze Stańkowa

ŻYWE MUZEUM

Przez wiele lat sądzono, że ochrona zabytków powinna ograniczać się do ich odnowy i konserwacji. Dziś uważa się, że restauracja miasta, dzielnicy czy historycznej wioski, nie powinna polegać tylko na stworzeniu „muzealnego zespołu", przeznaczonego głównie dla turystów, lecz wprost przeciwnie – do reaktywowania w takim miejscu codziennego życia, do związania mieszkańców zabytkowych miast czy wsi z ich przeszłością kulturalną.

Takie inicjatywy były już podejmowane w Polsce. Na przykład na warszawskim Starym Mieście już od kilku lat reaktywuje się niewielkie warsztaty, a na ściany zabytkowych kamieniczek wracają dawno już zapomniane, rzemieślnicze szyldy. W ten sposób ma powrócić dawna, handlowa świetność tej dzielnicy.

Już za rok w Vancouver (Kanada) ma się odbyć międzynarodowa konferencja zorganizowana przez UNESCO, która nie od dziś zajmuje się sprawami ochrony zabytków. Konferencja ta będzie poświęcona właśnie sprawom „habitat" – czyli środowiska mieszkalnego, w tym również w zabytkowych miastach, dzielnicach i wioskach. **(ep)**

Podwórkowe pomysły

GDAŃSK (HSI). Grażyna Ormond, Małgosia Piernacka i **Staszek Kłodko** z Gdańska pierwsi wykonali zadania operacji „Kolorowa chusta", której nazwa pochodzi od trofeum zdobywanego przez jej uczestników. Specjalne, wielobarwne chusty z pamiątkowym stemplem mogą nosić ci, którzy na adres gdańskiego klubu młodzieżowego „Neptun" prześlali projekty ciekawych urządzeń do gier i zabaw podwórkowych. **Jarek Łuczak,** np. autor jednego z wyróżniających się pomysłów, proponuje zagospodarowanie całego podwórka, umieszczając na nim poletka do gry w kręgle i klasy oraz tablice do kosza. **(hr)**

NA INSTYTUT ZDROWIA DZIECKA

BIAŁYSTOK (HSI). Białostoccy harcerze wspólnie z miejscowym Przedsiębiorstwem Surowców Wtórnych zorganizowali wielką akcję zbiórki makulatury. Harcerskie patrole od godziny 15 do 18 odwiedziły niemal każdy dom, zabierając przygotowane przez mieszkańców stare gazety, książki, bezużyteczne papiery. Harcerze zebrali 20 ton cennego surowca. Całkowity dochód przeznaczony został na budowany w Białymstoku Instytut Zdrowia Dziecka.

Stanisław Dobrowolski

NASTĘPCY FISCHERA I KARPOWA

BYTÓW (HSI). Niedawno odbyła się tu zorganizowana przez Koszalińską Chorągiew ZHP I Olimpiada Szachowa dla młodzieży szkół podstawowych.

Do turnieju przystąpiło osiem zespołów reprezentujących poszczególne hufce województwa. Walka na szachownicach trwała dwa dni i była tak wyrównana i zacięta, że losy poszczególnych drużyn ważyły się do ostatniej rundy. Ostatecznie dwa zespoły zdobyły równą ilość punktów. Rywalizację rozstrzygnął dodatkowy pojedynek w wyniku którego przechodni Puchar Komendanta Chorągwi powędrował do Wałcza. Drużyna z Białogardu musiała zadowolić się drugim miejscem, a trzecie zdobyła reprezentacja hufca Świdwin.

Indywidualnie zwyciężył Zbigniew Strzelecki (Sławno), przed Grzegorzem Pastwą (Białogard) i Mirosławem Strzeleckim (Sławno). Rewelacją turnieju był siedmioletni Adam Jóźwik ze Złotowa, który zajął piąte miejsce.

Zbigniew Bukowski

Dziś przedstawiamy:

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

W starym rodzinnym albumie znalazłam pożółkłe, wystrzępione zdjęcie, jedno z nielicznych z okresu wojny. Na nim dwaj młodzi ludzie niosą na noszach rannego, na rękawie mają białe opaski z czerwonym krzyżem. Taki sam znak wisi na chałupie, z której wybiega dziewczyna — sanitariuszka. Na ścianie tego domu farbą olejną wypisano: „PUNKT RAD — SAN", pod spodem — PCK.

Polski Czerwony Krzyż — wtedy, kiedy robione było to zdjęcie, roztaczał opiekę nad polskimi żołnierzami w kraju i na wszystkich frontach świata, gdzie walczyli Polacy. Organizowano punkty sanitarne, szpitale, sierocińce. Nieustraszone dziewczęta z opaskami na rękach udzielały pomocy rannym. A potem, gdy umilkły strzały, członkowie PCK byli wszędzie tam, gdzie szli i jechali do Ojczyzny Polacy. PCK roztaczał opiekę nad tłumami obdartej, wymęczonej i chorej ludności.

Dziś Polski Czerwony Krzyż zrzesza w swoich szeregach 5 mln członków. Z pięknej idei niesienia pomocy każdemu cierpiącemu w czasie wojny wyrosła idea podejmowania akcji ratunkowych w wypadkach klęsk żywiołowych, jak epidemie, klęski pożarów i powodzi. Podjęto akcje profilaktyczne zapobiegania chorobom, szerzenia wśród społeczeństwa oświaty zdrowotnej, podnoszenia stanu sanitarnego w kraju.

PCK organizuje społeczne drużyny sanitarne, rozszerza formy pomocy osobom samotnym i inwalidom, propaguje honorowe krwiodawstwo, prowadzi działalność na rzecz międzynarodowej współpracy i pomocy. Bo jest członkiem Międzynarodowej Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża, która za swą humanitarną działalność otrzymała w 1963 r. Pokojową Nagrodę Nobla.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż powołany został w dniu 9 lipca w 1863 roku nosząc początkowo nazwę Międzynarodowego Komitetu Pomocy Rannym i Wojskowym. Propagatorem idei niesienia pomocy rannym i ochrony wojskowej służby zdrowia był Henryk Dunat — Szwajcar, z zawodu kupiec. Cztery lata później Holandia, jako pierwsza przyjęła nazwę Towarzystwa Czerwonego Krzyża a w ślad za nią zastosowały ją inne państwa. Kraje muzułmańskie przyjęły nazwę Czerwonego Półksiężyca, Persja — Czerwonego Lwa i Czerwonego Słońca. W Związku Radzieckim powstał Związek Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężyca. Obecnie narodowe Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża istnieją na terenie 116 państw i zrzeszają ponad 215 mln członków. (ew)

Obdarzony bogactwem dóbr kulturalnych nie trać głowy. Dokonuj wyboru. Ucz się nie tylko brać, ale i dawać. Podziwiaj i słuchaj najlepszych nie po to, abyś im zazdrościł, lecz abyś sam nie został ślepy i głuchy. Czy to rozrywka? A może praca? Myślenie ma przyszłość kolosalną!

UCZESTNICTWO W KULTURZE

KIBIC CZY TWÓRCA

TEATR 15 MILIONÓW!

„Teatr swój widzę ogromny" — marzył Stanisław Wyspiański, ale to co się dzieje dziś w Polsce w każdy poniedziałek przerasta wyobraźnię nawet poety. Przed telewizorami zasiada 15 milionów widzów, aby oglądać przedstawienie wcale nie najłatwiejszego teatru wystawiającego trudne sztuki i klasyczne dramaty. Za każdym razem liczba tych widzów przerasta publiczność wszystkich teatrów w kraju w ciągu całego roku. Już ten jeden fakt powszechnie znany, jaskrawo ilustruje zarówno awans kulturalny społeczeństwa jak i znaczenie telewizji w upowszechnianiu kultury.

Nim masy telewidzów zasmakowały w poniedziałkowym teatrze, trzeba było w Polsce znieść analfabetyzm, wprowadzić przymus szkolny (od 1966 jest to ośmioletnia szkoła podstawowa) i bezpłatne nauczanie we wszystkich typach szkół łącznie z wyższymi. Upowszechnienie oświaty było koniecznym warunkiem upowszechnienia kultury.

W ten sposób został zapewniony równy start w życiu obywatelom miast i wsi, a powiedzenie, że każdy jest kowalem własnego losu, zaczęło być prawdziwe. Każdy został niejako zmuszony do świadomego planowania swojej przyszłości, zastanowienia się nad własnymi możliwościami, nad tym czego chce i może dokonać w życiu. Dążenie do samodoskonalenia, do tego abyśmy byli coraz lepsi i doskonalsi w coraz lepszym i doskonalszym świecie decyduje o naszym uczestnictwie w kulturze.

KULTURA KULTURZE NIERÓWNA

Mój znajomy po kilkumiesięcznym pobycie w USA stwierdził stanowczo, że nie mógłby się tam zadomowić. Jako przykład tego, co nie mieści się w naszych głowach, opowiedział mi, że za każdym razem kiedy w biały dzień siadał na chwilę z książką w ogródku, budził sensację wśród sąsiadów. „Ileż przez ten czas można zarobić dolarów, a ten siedzi i nic nie robi" — gorszyli się w końcu bardzo zamożni ludzie. Tłumaczenie im, że właśnie zajmuje się „meblowaniem" własnej głowy równałoby się zawracaniu Wisły kijem. Przez znakomitą większość społeczeństwa amerykańskiego kultura rozumiana jest tylko jako rozrywka, miłe spędzenie wolnego czasu. Obserwowałam też wiele razy za granicą dość żałosne widowisko: tłumy starych amerykańskich wycieczkowiczów i zazdrość budzący napis na autokarach lub okrętach: „Podróż dookoła świata". Objeżdżają oni ten świat dopiero na pięć minut przed śmiercią, przed tym w większości wypadków żałowali sobie i środków i czasu traktując podróże jako miłe spędzenie czasu a nie poznanie świata, które z kolei ma służyć do wykorzystania w życiu.

Kultura jest tam tak samo dobrym towarem jak i co innego i rządzą nią te same prawa rynku. Sprzedaje się to co najbardziej idzie, a więc tania łatwa niewybredna rozrywka. Kształtowanie kultury według gustów większości, która przecież nie jest na najwyższym poziomie, służy stałemu obniżaniu jej poziomu. Zgodnie z kapitalistyczną zasadą — co dobre, jest drogie. Tak więc przeciętny obywatel nie bywa w teatrze, operze czy na koncercie. Tymczasem u nas mecenatem kultury jest państwo, które dopłaca do każdego naszego biletu do teatru. Zapewnia nam to możliwość obcowania z najlepszymi dziełami kultury naszej i obcej, jest podstawą rozwoju instytucji kulturalnych: wydawnictw książkowych, filmu, teatru, telewizji, prasy i radia. Artyści zaś mają prawo do eksperymentu, do twórczości daleko wybiegającej naprzód i początkowo nie zawsze zgodnej z gustami większości. Dzięki temu obserwujemy szybki postęp i sukcesy polskiej kultury, polskich artystów w kraju i za granicą.

WIDZOWIE, KIBICE, TWÓRCY

Luminarze polskiej nauki, sztuki i kultury — potrafimy wymienić ich nazwiska, ich dzieła budzą nasz zachwyt i dumę narodową, ale równie ważnym naszym osiągnięciem kulturalnym jest czynne zaangażowanie w twórczość kulturalną ogromnej liczby ludzi w Polsce, których tego typu zajęcia nie są profesjonalne. W Polsce działa około 25 tysięcy klubów i domów kultury w tym na wsi około 6 tysięcy, amatorski ruch artystyczny obejmuje blisko 300 tysięcy ludzi działających w 2500 społecznych teatrach dramatycznych, w zespołach muzycznych i tanecznych. Mowa jest o ludziach dorosłych, pracownikach umysłowych, górnikach, hutnikach, włókniarzach, ludziach różnych zawodów, których zapotrzebowanie na kulturę wyraża się w czynnym uczestnictwie. Każdy ma sposobność do kształtowania umiejętności, które nie są przecież przywilejem tylko utalentowanych artystów, ale wzbogacają życie każdego z nas. Umiejętność tańca, śpiewu, rysunku, deklamacji, umiejętność posługiwania się słowem, tzw. muzykalne ucho, zręczne ręce ułatwiają życie każdemu. I nie chodzi tu jedynie o sensowne zagospodarowanie wolnego czasu, ale o własny rozwój osobowości, zapewnienie sobie świadomego uczestnictwa w kulturze, w życiu w ogóle. Niektórzy widzą w tym sens życia i szczęście człowieka. Bo gdzież ono jest? Nie daleko, za morzami — odpowiadają — ale w nas samych, w naszej umiejętności przeżywania, aktywnego doskonalenia siebie i innych, całego świata. Życie nasze może być bezbarwne i bierne albo też kolorowe, czynne, pasjonujące a o wyborze decyduje nasza kultura, stąd ma ona u nas tak wielkie znaczenie i przywileje.

Nie wszyscy jednak dość śmiało czerpią z jej rozlicznych bogactw. Są wśród nas widzowie — ci czytają, oglądają, słuchają czyniąc to niejako mimochodem bez zaangażowania, a często z wyłączeniem i serca i mózgu. Tych poruszają dopiero bodźce niezwykłe, które zawdzięczają niekoniecznie dziełom samym, a często innym ludziom. Są i kibice — ci mają swoje upodobania, sympatie, mody, ulubionych twórców i dzieła. Ale i wśród zwykłych ludzi są twórcy, którzy nie tylko dużo wiedzą i wiele oglądają, ale i sami próbują na co ich stać, chcą zmieniać siebie, innych i swoje otoczenie. Mam tu na myśli oczywiście nie tylko działalność artystyczną, a kulturalną w ogóle, a ta dotyczy różnych dziedzin naszego życia — ubioru, stylu bycia, oglądy towarzyskiej, stopnia odczuwania drugiego człowieka — mnóstwa wykształconych w sobie zalet, które składają się na naszą kulturę osobistą i umiejętność uczestniczenia i korzystania z dorobku kulturalnego własnego kraju i całej ludzkości.

GÓRĄ NASI!

Nie bez satysfakcji muszę stwierdzić, że w takim rozumieniu uczestnictwa w kulturze przodują harcerze. I chwała im za to. Ale nie tylko harcerze, ale i większość nastolatków, młodzieży szkolnej. Świadczą o tym nie tylko artystyczne zespoły znane w kraju i za granicą, które najpełniej ukazał Harcerski Festiwal Młodzieży Szkolnej w Kielcach ale i podejmowane ogólnoharcerskie akcje przeobrażania kulturalnego kraju jak np. „Frombork 1001" czy „Bieszczady 40" nie mówiąc już o tysiącach harcerzy każdego dnia biorących udział w pracach na rzecz swego środowiska, swego regionu. Oni już wiedzą, że kto chce w naszym kraju uchodzić za kulturalnego nie może jedynie szukać artystycznej kulturalnej rozrywki, ale sam musi działać, aby nie zostać w tyle. Trzeba być bowiem nie lada „artystą", aby wieść życie w dobrym, kulturalnym stylu.

BARBARA TYLICKA

Zdjęcie: Marek Kalinowski

Jest praca, są pieniądze — chętnych brak?

Tak się złożyło, że ostatnio przeglądałam sporo materiałów, dotyczących FASM, czyli Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Idea Funduszu sprowadza się do tego, że grupa członków ZHP, ZMS, czy innej organizacji młodzieżowej, ale też i młodzieży niezrzeszonej może zawrzeć z jakimkolwiek przedsiębiorstwem, instytucją czy szkołą umowę o wykonanie pewnych prac, a zarobione w ten sposób pieniądze przekazywane są na otwarte przez nich konto FASM w NBP. Młodzi ludzie, którzy kwotę tę wypracowali, sami decydują o tym, na co chcą ją wydać, a można różnie: od budowy ośrodka wypoczynkowego, aż po magnetofon do harcówki. Korzyści płynące z FASM są oczywiste: z jednej strony drużyna harcerska czy koło ZMS trzyma w garści zarobione przez siebie pieniądze, a z drugiej strony przedsiębiorstwo też na tym korzysta, bo własnymi siłami nie mogłoby tych prac akurat wykonać. I choć nie słyszałam jeszcze o takiej drużynie harcerskiej, która cierpiałaby na nadmiar środków na swoją działalność, to jednak okazuje się, że młodzież szkolna w niewielkim stopniu wykorzystuje możliwości, jakie stwarza jej FASM. A przecież można — ot choćby taki przykład harcerzy z jednej ze szkół w Bytomiu: pomogli w oddaniu do użytku linii tramwajowej, sadzili drzewa, pracowali przy budowlanych robotach wykończeniowych. W sumie zarobili 76 tys. złotych. Na co postanowili wydać te pieniądze? Połowę przeznaczyli na organizację harcówki, resztę na akcję wypoczynkową.

Sporo zastanawiałam się nad tym, dlaczego harcerze podejmują tak mało prac na rzecz Funduszu. Sądzę, że FASM po prostu nie został dostatecznie spopularyzowany. Z drugiej strony tam, gdzie zasady FASM dotarły, szwankują inne sprawy, na przykład informacja o tym, które przedsiębiorstwa chętnie by z pomocy młodzieży skorzystały. Na to też można znaleźć radę. Wrócę tu jeszcze raz do przykładu harcerzy z Bytomia. Rada Miejska Federacji zorganizowała tam giełdę, na której komendanci szczepów zawierali umowy bezpośrednio z przedstawicielami zainteresowanych przedsiębiorstw. Lista trudności na tym oczywiście się nie kończy. I tak np. są przedsiębiorstwa czy instytucje, które wolą, żeby młodzież wykonała im prace całkiem społecznie; jest również sporo trudności z otwieraniem kont w NBP, czy z cennikami za prace. A jednak przez pierwszy rok działania FASM, czyli od stycznia 1974 r. w całym kraju na kontach Funduszu znalazło się około 15 milionów złotych. Stąd wniosek, że i trudności są do przezwyciężenia.

Jest poza tym jeszcze jedna sprawa, która budzi sporo niejasności i zastrzeżeń. Otóż uchwała Rady Głównej Federacji w sprawie FASM zakłada, że 20 proc. sumy wypracowanej młodzież przekazuje do gestii instancji Federacji. Warto podkreślić, że pieniądze te przeznaczone są na budowę wspólnych dla wszystkich ośrodków wypoczynkowych czy sportowych. Być może nie jest to idealne rozwiązanie i organizatorzy FASM po zebraniu ponad rocznych doświadczeń rozważą sprawę ewentualnych korekt regulaminu.

EWA PLUTA

Drużyna ekspresowej kariery

KIEDY przed niespełna rokiem wywalczyli awans do I ligi miasto ogarnęła istna euforia. Przecież jeszcze cztery lata temu GKS Tychy walczył w gronie zespołów klasy międzywojewódzkiej. Mało jest drużyn, które mogą poszczycić się tak błyskawicznymi osiągnięciami. I co najważniejsze – tyszanie uwierzyli w swoje możliwości; jak równy z równym rywalizują z Ruchem Chorzów, Górnikiem Zabrze, Stalą Mielec... Gdzie szukać przyczyn tego niezwykłego przecież w piłkarskim światku zjawiska? Jak to się stało, że beniaminek potrafił szybko „zadomowić się" w gronie futbolowych potęg? Dlaczego mieszkańcy Tych darzą swoją drużynę tak dużym zaufaniem?

Zbawienne zjednoczenie

Rok 1971 nie zapowiadał jeszcze poprawy. Klub – jak większość powiatowych – posiadał kilka sekcji, ale żadna z nich nie mogła pochwalić się dorobkiem na miarę ogólnokrajową. W mieście i okolicy istniały zespoły, którym podobnie jak GKS-owi nie udawało się nawiązać kontaktów z czołówką. Wtedy ktoś wpadł na pomysł zjednoczenia słabeuszy. Okazał się on niemal zbawienny; Górniczy Klub Sportowy, w którego składzie znalazły się: Górnik Murcki, Polonia Tychy, Górnik Wesoła..., stał się niespodziewanie potęgą w hokeju, boksie i w zapasach. Tylko piłkarze wciąż grywki „drugiego frontu", a wprost kapitalna była ich walka na finiszu. Ten zapał i wola zwycięstwa udzieliły się i całemu miastu.

Na kłopoty są rady

W roku ubiegłym, na stadionie GKS Tychy, rozgrywany był krajowy finał czwórboju „Świata Młodych". Kierownictwo klubu bez wahania udostępniło naszym lekkoatletom swój obiekt. Wtedy też miejscowi działacze oprowadzali nas po stadionie, który nie był jeszcze w pełni przygotowany do ligowych pojedynków. Przebudowywano trybuny, zwiększano ich objętość, wykańczano budynek dla sportowców. Dowiedzieliśmy się, że większość tych prac wykonywano społecznie. W rekordowym wprost tempie. Zapewniano, że na inaugurację ekstraklasy wszystko będzie gotowe, a w niedalekiej przyszłości przystąpi się do budowy jeszcze nowocześniejszego stadionu. Pomieści on wówczas kilkadziesiąt tysięcy kibiców, którzy podobnie jak poznaniacy, potrafią dopingować swoich pupili.

Trener Nikiel miał jednak poważniejszy kłopot:

– Dysponuję tylko – powiedział – trzynastoma pełnowartościowymi piłkarzami. A przecież spotkania w w I lidze wymagają nie tylko wyrównanego składu pierwszej drużyny, ale także silnych rezerw. Skoro mam poważnie myśleć o ligowym

jeszcze nie mogli opuścić ligi międzywojewódzkiej.

bycie GKS – muszę te rezerwy zdobyć...

Konsekwencja popłaca

I wówczas do Tych przybył Jerzy Nikiel, były trener GKS Katowice. Surowy w swoich wymaganiach, nie szczędząc własnego trudu i czasu, zapoczątkował w klubie istną rewolucję. Swoją pracę rozpoczął od ustalenia właściwego składu drużyny. Precyzyjnie ustawiał poszczególne formacje, przeniósł do rezerwy piłkarzy, którzy nie przykładali się do treningów. W pierwszej jedenastce znaleźli się tylko najpilniejsi. Konsekwencja pracy Nikiela, choć nie wszyscy byli z niej zadowoleni, przyniosła wkrótce efekty. Już w roku 1973 GKS awansował do II ligi. Wzmocniony młodymi zawodnikami zespół niczym burza przeszedł przez rozTrener nie szukał sprawdzonych zawodników, piłkarzy o uznanej sławie. Przyjmował do zespołu wszystkich chętnych. Potrafił wykorzystać ich zapał, wyszlifować każdy talent. Stworzono też szkółki piłkarskie, złożone z uczniów tyskich szkół. I dlatego mało jest takich, którzy wątpią w przyszłe powodzenia GKS.

★

Mecze z krajową czołówką potwierdziły słuszność postępowania ludzi odpowiedzialnych za losy zespołu. Piłkarze zapowiedzieli dalszą skuteczną grę. O Szachnitowskim, Rasce, Kubicy, Piechaczku – niedawnych jeszcze juniorach, usłyszymy wkrótce znacznie więcej.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI

zdjęcie archiwum

Harcerski Zamek

Otwarcie Centralnej Szkoły Instruktorów ZHP odbyło się bardzo uroczyście. Oleśnica, którą nazywają miastem wież i róż przybrała odświętny wygląd. Symboliczny klucz do Zamku Piastowskiego przekazał Naczelnikowi ZHP, hm. PL Jerzemu Wojciechowskiemu Naczelnik Miasta Oleśnicy, Jan Jaworski. Nie zabrakło nawet wieczorem sztucznych ogni.

W kilka dni później szkoła rozpoczęła normalną pracę. Szkoli się tutaj drużynowych drużyn zuchowych, harcerskich i HSPS, szczepowych, komendantów gminnych związków drużyn, instruktorów klubów specjalnościowych, aktyw studenckich i wojskowych kręgów instruktorskich oraz kadrę komend chorągwi i hufców. Jednym słowem wszystkich tych, którzy pragną doskonalić swą wiedzę i umiejętności harcerskie po to, aby z każdym dniem ciekawiej było w Waszych drużynach. Na pierwszym kursie spotkali się ci instruktorzy, którzy szkolić będą zastępowych tegorocznej Nieobozowej Akcji Letniej. **(ek)**

Zdjęcia: M. Żbikowski

AZYMUT WĘGIEL

Szkoła na miarę ambicji i marzeń

OBSZERNA sala. Na stołach zamontowane uniwersalne zasilacze, wszystkie podstawowe przyrządy i wiele innych urządzeń niezbędnych do przeprowadzania ćwiczeń. Na bocznych stołach zasilacze stabilizowane, opornice dekadowe, oscyloskooy katodowe, na ścianach tablice świetlne, schematy połączeń, wykresy...

– Do każdego ćwiczenia mamy odrębne opisy – informuje Grzegorz, uczeń II klasy, a jednocześnie z-ca komendanta szczepu harcerskiego. – Wystarczy tylko wyjąć ze stołu podświetlaną kasetę, w której znajdują się wszystkie niezbędne informacje na ten temat, wskazówki do pracy.

Jesteśmy w pracowni elektrotechniki i elektroniki Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego „Makoszowy" w Zabrzu.

Z Grzegorzem i jego kolegami spotkałem się po raz pierwszy kilka tygodni wcześniej, gdy zadziwili wszystkich wygrywając Manewry Techniczno-Obronne swojego hufca. Do tej pory zwyciężali najczęściej uczniowie techników lub liceów.

– Szczep, chociażby najlepszy – mówi szczepowy i nauczyciel zarazem, dh Janusz Kołatek – może tylko wtedy coś osiągnąć, gdy będzie miał dobre warunki do działania. Takie na przykład, jak w naszej szkole: duża harcówka, gabinet metodyczny HSPS, pracownie szkolne udostępnione harcerskim klubom specjalnościowym, mnóstwo sprzętu harcerskiego i specjalnościowego. Przyjdź, sam zobaczysz!

Przyszedłem gdy moi gospodarze – uczniowie II klasy – mieli akurat klasówkę z matematki. Czekając obejrzałem tzw. punkt informacji dydaktycznej mieszczący się w korytarzu na parterze. Jest to po prostu otwarta biblioteka, w której każdy uczeń może sam wyszukać książkę fachową, słownik, poradnik techniczny i na miejscu z niego skorzystać. Zajrzałem też do nowocześnie urządzonej pracowni wychowania obywatelskiego, będącej zarazem miejscem spotkań harcerskiego klubu wiedzy społeczno-politycznej. Magnetofony i adaptery, telewizor, rzutniki i projektory filmowe, sygnalizacja świetlna na sześcioosobowych kwadratowych stołach, oświetlenie i zaciemnienie sali – wszystko to uruchamiane z jednego punktu – z pulpitu sterowniczego nauczyciela.

Dzwonek na przerwę. Są już Grzegorz, Staszek, Tadek, Jasio, Andrzej i... Marlena, Ela oraz Irena.

– Proszę się nie dziwić – uprzedza pytanie Irena – w klasie monterów układów elektronicznych i automatyki przemysłowej uczą się również dziewczęta. Dla chłopaków zastrzeżone są inne specjalności, jak np.: elektromonter i mechanik górnictwa podziemnego, techniczna eksploatacja złóż...

Schodzimy do laboratorium automatyki górniczej. Jest to urządzony w szkolnej piwnicy odcinek chodnika kopalnianego, w którym na niewielkiej powierzchni zgromadzono prawie wszystko, z czym ma się do czynienia na dole w kopalni. Podziwiam niezrozumiałą dla laika terminologię fachową, którą błyskawicznie operują pokazując poszczególne urządzenia.

Na dłużej zatrzymujemy się w pracowni rysunku technicznego, w której popołudniami działa sekcja modelarska harcerskiego klubu, radiowęzeł i pomieszczenia klubu krótkofalarskiego. Na razie krótkofalowcy mają tylko prawa nasłuchowe, ale gdy zdobędą licencję nadawczą – a nastąpi to niedługo – będą mogli prowadzić korespondencję radiową z całym światem.

W szczepie działa 7 harcerskich klubów specjalnościowych, wszystkie pracują w oparciu o pracownie lub sprzęt szkolny.

W klubie nauki i techniki działa zespół pomocy koleżeńskiej, sekcja fizyczna, modelarska, łączności, sekcja techniki na co dzień – główny konserwator urządzeń gabinetowych i pomocy naukowych. Tworzy się także sekcja racjonalizacji. Wymyślili już kilka oryginalnych modeli potrzebnych do nauki BHP. Musiały być rzeczywiście nowatorskie, skoro wykorzystał je w praktyce kopalniany dział szkolenia i BHP.

Wyjaśniło się świetne miejsce harcerzy szczepu HSPS im. „Bohaterów Westerplatte" w manewrach. Ucząc się w takiej szkole, mając takie warunki! Zresztą warunki nie tylko do pracy harcerskiej, ale przede wszystkim do nauki.

– Nasza szkoła musi być nowoczesna, bo nowoczesny jest dzisiejszy przemysł węglowy, w którym będziemy już niedługo pracować. Nie może być inaczej – mówią. I są dumni! I z pierwszego miejsca w manewrach, i z doskonałego szczepu harcerskiego, i ze swojej szkoły. Szkoły na miarę ambicji i marzeń.

MARIAN TWARÓG

Wincenty Ronisz jest scenarzystą i reżyserem filmów dokumentalnych, między innymi: „General Walter", „Ludzie z karabinami" (obydwa otrzymały nagrodę MON w 1964 r.), „Bitwa o Anglię" (nagroda czytelników tygodnika „Film" w 1969 r.) oraz „Skok na Arnheim" (nagroda Srebrnego Lajkonika na Festiwalu w Krakowie w 1969 r.).

Na zdjęciu reżyser (z prawej) podczas pracy nad filmem „Drogi do Ojczyzny". Z lewej operator — Leszek Suchocki, od 1958 r. związany z WF „Czołówka"

DROGI DO OJCZYZNY

EKRAN Świata Młodych

„DROGI do Ojczyzny", to film produkcji WF „Czołówka", do którego scenariusz napisał płk. Zbigniew Załuski i Wincenty Ronisz — reżyser. Film został przygotowany w wielu wersjach językowych, aby go mogli zobaczyć także i cudzoziemcy za granicami naszego kraju. Premiera odbyła się w Warszawie, w trzydziestą rocznicę ofensywy nad Odrą.

Komentarz do tego dokumentalnego filmu napisał Zbigniew Załuski — znany pisarz i publicysta, pułkownik WP, który sam przeszedł jedną z „dróg" do Ojczyzny — bojowy szlak od Sielc po Berlin. Autor książek takich jak „Przepustka do historii", „Siedem polskich grzechów głównych" jest współtwórcą wielu scenariuszy filmowych (np. „Między wrześniem i majem" w reżyserii R. Wionczka) oraz autorem słuchowisk radiowych i telewizyjnych. Znacie go dobrze z TV — płk. Załuski prowadzi cykl poświęcony dziejom frontowym II wojny światowej pt. „Drogi Zwycięstwa". Jego komentarz do filmu, który teraz polecamy Waszej uwadze — chwyta za serce. Wzrusza starszych, pamiętających tamte wydarzenia, nie pozostawia obojętnymi i młodszych, dla których trzydzieści parę lat jest całą epoką...

Pierwsze sceny „Dróg do Ojczyzny" pokazują chłopców w żołnierskich mundurach. To oni — dwudziestoletni wówczas, z rocznika 1919 — pełnili wojskową służbę. Kiedy armia hitlerowska runęła na Polskę, stanęło pod bronią półtora miliona żołnierzy z białymi orzełkami na czapkach. Bronili Westerplatte, bunkrów nad Narwią, ginęli... Czarno-białe zdjęcia z tamtych dramatycznych dni zderzają się w filmie z barwnymi obrazami nakręconymi współcześnie. Oglądamy więc — oprócz krajobrazów ojczystych — także bretońskie miasteczka, gdzie na przełomie 1939 i 1940 r. tworzyła się 45-tysięczna armia pod dowództwem Władysława Sikorskiego. I norweskie fiordy wiosną 1940 r. bronione przez Polską Brygadę Podhalańską — i w 30 lat później o tej samej porze roku. I Anglię o którą bili się przecież nasi lotnicy. Na wszystkich frontach tej strasznej wojny walczyli Polacy... W Syrii, Palestynie, Libanie i Egipcie; 5 tysięcy strzelców karpackich przez 13 dni broniło twierdzy Tobruk...

Surową wymowę faktów rozładowują momenty humoru. Oto na Wielkanoc polscy żołnierze posyłają hitlerowcom pocisk z napisem „Wesołego jajka". Słuchamy wynurzeń byłego żołnierza, który zapamiętał, z jaką troskliwością osłaniał połą płaszcza menażkę, by mu się jedzenie „nie zaśmieciło"! Realizatorzy filmu nagrali na taśmę autentyczne, osobiste opowieści, postarali się także o zupełnie nieznane dotąd zdjęcia.

„Drogi do Ojczyzny" pokazują następujące po sobie fazy II wojny, przedstawiają je poprzez losy ludzi. Jesteśmy świadkami formowania się Ludowego Wojska Polskiego w ZSRR. Reżyser i operator (jest nim Leszek Suchocki) dotarli do wszystkich bitewnych pól, w które wsiąkała krew naszych rodaków. Dziś są to spokojne miasta, ciche ulice... Obok cmentarza — pomniki i tablice sławiące bohaterstwo polskich żołnierzy, którzy walcząc o wolność Ojczyzny — polegli na obcej ziemi. Widzimy sceny z Ruchu Oporu, z Powstania Warszawskiego i wyzwolenie straszliwie zniszczonej stolicy, a potem — wielką ofensywę, szturm na Kołobrzeg, forsowanie Odry i ostateczne zwycięstwo.

Od tamtych dni minęło ponad 30 lat. Będziemy świętować 30 rocznicę kapitulacji hitlerowskiej rzeszy. Nasz naród zapłacił za nią morzem krwi. Trzeba wiedzieć, którędy prowadziły drogi do Ojczyzny i która z nich okazała się najkrótsza. Szanować i cenić trzeba wszystkie — każda z nich wiodła do Polski i o tym opowiada ten film.

(og)

Zdjęcia: „Czołówka" i archiwum

REDAKCYJNA POCZTA

Chcę poznać ich jak najlepiej

Jestem harcerką od dawna, teraz już — instruktorką. Harcerstwo dało mi w życiu dużo przyjemności i satysfakcji, ukształtowało mnie na człowieka energicznego, zorganizowanego, nie znającego w ogóle słowa „nuda". Interesuję się historią Polski. Moim ukochanym bohaterem narodowym jest Tadeusz Kościuszko. Wiem o nim i o jego losach sporo. Chciałabym poznać równie dokładnie historię „Szarych Szeregów", szczególnie batalionu „Zośka" i „Parasol", i dowiedzieć się o losach walczących tam młodych ludzi, których podziwiam. Proszę bardzo Czytelników „Świata Młodych", którzy podzielają moje zainteresowania, żeby skontaktowali się ze mną.

Beata Dębowska,
ul. Jaśminowa 12, 41-811 Zabrze

W naszym domu nie ma tajemnic

Podzielam zdanie Marii i Bożeny („Świat Młodych" nr 44), że powinno się mówić rodzicom wszystko. Ja także mam chłopca i rodzice o tym wiedzą. Listy, które otrzymuję, są tylko do mojej dyspozycji — nikomu z domowników nawet do głowy nie przyjdzie, żeby je otwierać. Ja sama czytam je rodzicom, w ten sposób zyskuję ich zaufanie. Oni są cudowni! We wszystkim potrafią mi doradzić i pomóc. Wydaje mi się, że powinniśmy pamiętać, że rodzice też byli młodzi, przeżywali podobne jak teraz my sprawy i że na pewno potrafią nas zrozumieć. Myślę, że mogą i powinni być najlepszymi przyjaciółmi.

Linda z Wrocławskiego

Spod znaku Kościuszki

Nasza drużyna harcerska nosi imię Tadeusza Kościuszki. Bardzo prosimy inne drużyny oraz innych czytelników o pomoc w zebraniu materiałów o tym bohaterze narodowym.

Drużyna Harcerska
Szkoła Podstawowa,
86-152 Łążek, pow. Świecie

Wiele jej zawdzięczamy

Pani Krystyna Giec jest naszą wychowawczynią od VII klasy. Chcemy za pośrednictwem „Świata Młodych", podziękować jej za trud i poświęcenie. W tym roku opuścimy naszą szkołę. Będzie nam bardzo trudno rozstać się z nauczycielką i przyjaciółką, której zawdzięczamy tak wiele!

Uczniowie klasy VIII
z Jaworzna

Dorota Szymczak, lat 14, ul. Parkowa 52a/6, 71-621 Szczecin, interesuje się muzyką młodzieżową, książkami, filmem.

Jaka jest historia starego zamku?

Nasza drużyna zdobywa sprawność zespołową „Harcerskie rajdy szlakami zwycięstwa". Ponieważ w pobliżu naszej miejscowości znajdują się ruiny starego zamku, postanowiliśmy poznać historię tych zabytkowych budowli. Wiemy już, że od „naszego" zamku lochy wiodą daleko, do innych zamków i że liczy on sobie około 250 lat. Ale może w zamku znajdują się jakieś zabytkowe rzeczy, może on sam godzien jest uwagi? Chcielibyśmy to wyjaśnić. Do kogo zwrócić się, jak sprawić, by władze zainteresowały się tym obiektem.

Jolanta Matula, Borowa Wieś

Od redakcji:

Powinniście się zwrócić do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach. Jeśli „wasz" zamek zostanie oceniony jako obiekt zabytkowy, zasługa drużyny będzie wielka. A jeśli nie — dowiecie się zapewne czegoś ciekawego na jego temat.

Przeprowadzka, lecz adres ten sam

MOŻNA byłoby mu wystawić laurkę. Wszyscy mówią o nim to samo: „Młody jest, 28 lat, ale autorytet u ludzi ma. Gospodaruje nowocześnie, z głową. Sukcesy sukcesami, ale uczy się i dokształca dalej. I jeszcze starcza mu czasu na pracę w ZSMW. Dobry przykład daje rolnikom nie tylko w swojej wsi".

★

Od głównej, przelotowej trasy ze trzy razy skręca się w szosy coraz węższe, aż wreszcie jest drogowskaz: „Andrychy 1 km". Jeszcze przed wsią asfalt nagle się kończy i zaczyna zwyczajna, polna droga. Seremakowie mieszkają w kolonii za wsią.

— Skręcić trzeba obok starej, drewnianej stodoły. Potem to już łatwo ich znaleźć. Ładny, piętrowy dom niedawno postawili — mówi sołtys, wskazując drogę do najlepszego gospodarza nie tylko we wsi. Parę lat temu Jurek Seremak zyskał przecież tytuł krajowego mistrza plonów.

Rolnik — zawód, który się opłaca

I rzeczywiście — dom nowy, balkony, duże okna, na dole piec do centralnego i garaż. Ale zaraz obok chyli się stara, drewniana chałupa z gankiem, dobrze już poszarzała i wysłużona. Teraz trochę lękliwie wchodzą tam zdziwione kury.

— Ciężko nam było w starym domu się pomieścić — mówi pani Seremakowa, matka Jurka. — Nas tu przecież aż trzy rodziny mieszka: ja z mężem, córka, zięć i półtoraroczny Rafałek. Jurek też rok temu na Wielkanoc się ożenił. Chociaż dom jest duży, w sumie pięć pokoi, łazienki aż dwie, to wszyscy najchętniej przesiadują w kuchni. Ale czasu na pogawędki ani Jurek, ani jego ojciec nie mają za dużo. Pracy jest sporo. Ziemi mają razem 24 hektary, w oborze stoi siedem krów, obok ponad 60 świń. Kiedyś były tu jeszcze konie, ale ostatniego Jurek sprzedał miesiąc temu — ma przecież traktor. A garaż w domu był wybudowany z myślą o tym, że samochód też trzeba będzie kupić.

Najlepiej czuję się na wsi

Ale przecież to wszystko z nieba nie spadło. Na dom, na maszyny trzeba było zapracować. Kiedy dziadkowie Jurka w 1912 r. z Sandomierskiego tu się przenieśli, to ziemi kupili na początek tylko 5 ha. Po wojnie, po reformie rolnej, dostali drugie tyle. Dzisiaj Jurek sieje też zboże na nowym nabytku — 7 ha pola, które należało poprzednio do Matraszków. Ale że 7 hektarów i walące się budynki to żadna podstawa do sukcesów w gospodarowaniu, więc Matraszek tę ziemię sprzedał, posadę na kolei dostał i gdzie indziej mniejsze gospodarstwo kupił, karierę chłopo-robotnika sobie obierając.

Jurek od razu gospodarzem został. Technikum rolnicze skończył, potem o studiach wyższych myślał, ale poszedł w końcu śladem starszego brata na Studium Nauczycielskie, na kierunek rolniczy. Dzisiaj i brat, i siostra w nauczycielskim zawodzie pozostali. Jurek zaś tylko parę lat przepracował w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Kołaczkowie, a później w Grudusku.

— Jak zacząłem się tak zastanawiać, to z jednej strony ta praca w szkole satysfakcji za dużo mi nie przynosiła. Z drugiej strony gospodarstwo rodziców czekało i tego nie można było zmarnować. Tym bardziej, że ojciec budynki gospodarskie nowe postawił. Na wsi młodym jest trudno, szczególnie, jeśli gospodarstwo jest na gorszym poziomie, bo inwestycje są bardzo kosztowne. Ja już tego problemu nie miałem. Pełnię teraz też funkcję wiceprzewodniczącego Zarządu Gminnego ZSMW, ale innych obowiązków nie chcę się podejmować. Po prostu bym nie podołał, tyle w gospodarstwie jest do zrobienia.

Recepta na sukces

— Na wsi najgorsza jest różnorodność. Tradycyjny gospodarz trzyma i krowę, i konia, i świnie; sadzi i zboże, i kartofle, i koniczynę. Człowiek nie wie wtedy, za co się brać — tyle jest roboty. Jeśli chce się osiągnąć dobre rezultaty, to trzeba z czegoś zrezygnować, trzeba gospodarkę uprościć. Na wsi brakuje bardzo wspólnych poczynań. Parę lat temu Eugeniusz Zakrzewski, agronom z kółka rolniczego, zaczął nas namawiać, żebyśmy stworzyli ze wsi — Modzelewskim i Pieńkowskim — żeby utworzyć wspólny zespół hodowlany. Krowy bym wtedy sprzedał, w przyszłym roku mam się zabrać za budowę dużej, nowoczesnej chlewni. Jest to jednak o tyle trudne, że grunty nasze nie przylegają do siebie, a to jest warunkiem uzyskania kredytów. Razem zajęlibyśmy się produkcją trzody chlewnej. To znaczy, że na przykład dwóch z nas trzymałoby prosięta i warchlaki, a trzeci mógłby je dotuczać. Bardzo bym chciał, żeby się nam powiodło.

★

Wierzę, że Jurkowi się powiedzie. Uparty jest, trudności się nie boi, a korzyści ze wspólnego gospodarowania policzyć przecież łatwo: kredyty, ulgi w podatkach, pierwszeństwo w kupnie maszyn rolniczych, lepsze wykorzystanie sprzętu, oszczędność czasu. I dziś, tak jak Jurek, kalkuluje już wielu ludzi na wsi.

EWA PLUTA

Zdjęcie: **archiwum**

DOM MODY świata młodych

NIE TYLKO DO PRZERÓBKI

Dzisiaj o łączeniach różnych materiałów w jednym ciuchu. To nie tylko propozycja do przeróbki dwóch starych sukienek w jedną, chociaż oczywiście metoda to popularna i praktyczna.

Ale to jest ta „jedna strona medalu", druga to założone z góry komponowanie nowej kreacji w taki łączony sposób. Wygląda to zabawnie, fajnie i nawet jeśli któryś materiał jest z tzw. dużej beli, to nie ma obawy, że wszystkie koleżanki będą wyglądały bardzo podobnie.

Najbezpieczniejszym sposobem łączenia jest stosowanie dwóch rodzajów materiałów. Myślę o wzorach, bo jeśli chodzi o grubość i charakter, to materiały powinny być do siebie zbliżone. Można oczywiście zastosować w jednej sukience trzy lub cztery nawet wzory, ale wtedy niebezpieczeństwo ich niezgrania bardzo się zwiększa. Co prawda przy odrobinie szczęścia zdarza się natrafić na takie same kretonowe kwiatki w kilku różnych kolorystycznych wersjach, ale po pierwsze — takie szczęście to rzadkość, a po drugie — nawet przy najpiękniejszym kolorystycznym zgraniu może z całości wyniknąć szalona pstrokacizna. A szalone pstrokacizny rzadko bywają twarzowe. Więc dlatego uważam, że najlepiej dwa.

Jak łączyć? Po pierwsze materiał gładki z gładkim, ale żeby wyglądało efektownie, to kolory powinny być wyraźnie się od siebie odcinające. I tutaj dwie możliwości: albo tzw. „pasujące" — beżowy z brązowym, jasno-niebieski z granatowym, seledynowy z zielonym..., albo zdecydowanie kontrastowe — żółty z fioletowym, granatowy z jasno-zielonym, niebieski z czerwonym... Nie muszę oczywiście dodawać, że te propozycje są propozycjami bardzo ogólnymi. Przed ostateczną decyzją trzeba sprawdzić jak dany zestaw naprawdę wygląda.

Druga metoda polega na łączeniu materiału gładkiego z wzorzystym. Albo ten gładki jest identyczny, z którymś z kolorów wzorzystego, albo zupełnie inny, ale pasujący. W tym drugim wypadku trzeba też koniecznie sprawdzić, jak to gra.

I ostatni sposób, najzabawniejszy, ale i najbardziej ryzykowny — jeden wzorzysty z innym wzorzystym. Czasami rzecz jest stosunkowo prosta, np. w wypadku odwrotności kropek i grochów (czerwone kropki na białym i białe na czerwonym), czy przy łączeniu takiej samej kolorystycznie kratki — mniejszej i większej. Problem, ale i największa zabawa, zaczyna się gdy łączymy np. kwiatki z kratką, kropki z paskami itp. Tutaj zasady nie ma właściwie żadnej poza wymogiem, aby połączenie fajnie i ładnie wyglądało. Poprzymierzać się w końcu do różnych kombinacji zawsze można.

Życzą Wam przyjemnej zabawy przy projektowaniu!

RIUSZKA

Kornel Makuszyński

Na warszawskiej fali

„TU próbna stacja radiodawcza Polskiego Towarzystwa Radiowego w Warszawie, fala 385 m". Tymi słowy dyrektor administracyjny Polskiego Radia **inż. Roman Rudniewski** zainaugurował nadawanie stałego programu radiowego. Była niedziela, 1 lutego 1925 roku. Pokój miał powierzchnię 80 m kw. Ściany obite suknem, zasłonięte okna, dywan na podłodze i... jeden mikrofon. Tak wyglądało pierwsze studio przy ul. Narbutta w Warszawie. Stumetrowy kabel łączył je z nadajnikiem o mocy zaledwie 0,3 kW, zainstalowanym w Zakładach Radiotechnicznych Marconiego. Na podwórzu fabryki stały dwa maszty 40-metrowe. Na nich rozpięto antenę w postaci kilku obręczy.

Dziś mamy 18 rozgłośni radiowych, 57 stacji nadawczych, 193 nadajniki, 80 pomieszczeń studyjnych i 2000 mikrofonów. Samo studio także wygląda inaczej. Audycję nagrywa się w dużej sali. Jest tam ścieżka wysypana żwirem, chodnik, skrzypiące schody i drzwi prowadzące do nikąd. Służą tylko do wywoływania efektu. (Inne odgłosy pochodzą z taśm). Reżyser kieruje aktorami z kabiny zaopatrzonej w mikrofon, a oddzielonej szybą od studia.

Chociaż w tamtych trudnych warunkach nadawanie regularnych audycji wydawało się niemożliwe, radiosłuchacze codziennie otrzymywali najświeższe wiadomości i komunikaty o pogodzie. Szybko wkroczyła do radia muzyka. W kilka dni po otwarciu rozgłośni w studio wystąpił zespół kameralny Walentynowicza. Skutek był taki, że po koncercie mikrofon „zachrypł" na 4 dni.

Piątego maja przed mikrofonem śpiewał młody, dobrze zapowiadający się tenor opery warszawskiej, **Jan Kiepura.** Nadeszło lato i pogorszył się znacznie odbiór programu. Nadawano go tylko w soboty i niedziele. W sierpniu miłośnicy radia usłyszeli opery: „Wolny Strzelec „Traviata", a jesienią nadano pierwsze słuchowisko radiowe. Była to „Warszawianka" Wyspiańskiego. Przejazd konnicy naśladowano wybijaniem rytmu na kolanach. Marsz piechoty — przez pocieranie dywanu szczotkami ryżowymi.

Wcześnie pomyślano i o najmłodszych słuchaczach. **Wanda Tatarkiewicz-Małkowska** zaczęła opowiadać im bajki, a potem, wraz z **Benedyktem Hertzem,** zradiofonizowała bajkę Jachowicza pt. „Pan kotek był chory".

Rewolucja w radio

Wkrótce radio zmieniło siedzibę. Przy ul. Mazowieckiej w gmachu Towarzystwa Kredytowego na pomieszczenia studyjne wygospodarowano cztery pokoje, z osobnym studio dla spikerów. Jednocześnie sprowadzono nowy nadajnik. „Kolos" warszawski miał moc 10 kW. Dziś największy nadajnik w Gąbinie wysyła program I PR z mocą 2000 kW.

Lecz już w tamtych czasach radio stawało się potęgą. Program był ustalany na pół roku naprzód i składał się z takich samych audycji jak dziś: słuchowisk, koncertów, pogadanek, lekcji języków obcych, transmisji itp. Tylko że 85 proc. programu „szło" na żywo, więc trwała ciągle walka z czasem. Radio nie znosi ciszy, audycja musi się zaczynać i kończyć o dokładnie wyznaczonej porze.

Pół biedy gdy nadawano pogadankę. Prelegent, a często był nim **Kornel Makuszyński** zjawiał się przed wyznaczonym terminem.

— O czym to ja miałem dziś mówić? — pytał gospodarza programu.

Pisarz przechadzał się po korytarzu. W kwadrans potem zasiadał przed mikrofonem, stawiając swój pękaty kieszonkowy zegarek z boku na pulpicie. Zapalało się czerwone światełko, słowa płynęły w eter. Dziś nie można jednak ich odtworzyć, bo nagrań jeszcze wówczas nie znano, a Makuszyński mówił bez kartki. Gdy czas pogadanki zbliżał się do końca włączano napis świetlny „kończyć". Inne polecenia przekazywał w ten sam sposób gospodarz programu. Wskazówki regulowały szybkość wypowiedzi („wolniej, szybciej") zalecały „bliżej" lub „dalej" odsunąć się od mikrofonu.

Oto następna zapowiedź spikera: słuchowisko „Wesele Boryny". Aktorzy przyszli na premierę w strojach wieczorowych. Tak wielcy artyści, jak Jaracz, Zelwerowicz, uczyli się niektórych fragmentów ról na pamięć. Odczytane — straciłyby napięcie dramatyczne. Reżyser bezszelestnie krążył po studio. Na migi porozumiewał się z aktorami. W czasie prób ustalano czas każdej wypowiedzi, ale zdarzało się że aktor zwalniał lub przyspieszał tempo gry.

Morze z... grochu

Dodatkowych kłopotów przysparzały wówczas efekty dźwiękowe. Mikrofon nie znosi np. wystrzału z pistoletu. Trzeba było strzelać z paska lub uderzać drewnianą pałką w blachę. Wiatr wytwarzano za pomocą kręcącego się bębna z jedwabiu. Szum morza naśladowało sito z przetaczanym grochem.

Później już można było nagrywać niektóre efekty na miękkich płytach zrobionych ze specjalnego tworzywa sztucznego. Gdy wóz transmisyjny wyruszał na reportaż dziennikarz utrwalał przy okazji śpiew ptaków, warkot samolotu, odgłosy ruchu ulicznego itp.

Płyty te miały jedną ważną zaletę: specjalną igłą kasowano na nich niepotrzebne partie nagrania. Jednak tylko dziesięć razy odbierało się tamto nagranie bez zakłóceń. Trwałe były natomiast nagrania magnetofonowe. Rolę taśmy spełniał wtedy drut stalowy, którego jeden krążek ważył... 20 kg. Magnetofonu używano więc jedynie do nagrywania koncertów. Żeby pozbyć się fragmentu nagrania należało wyciąć kawał drutu, a potem spawać jego końce. Montaż sprawiał więc mnóstwo kłopotów. Teraz wycina się sapnięcia, niepotrzebne słowa i zwroty, całe zdania. Czasem znikają w ten sposób nieprawidłowe końcówki wyrazów. Nawet z jąkały można zrobić krasomówcę, choć to zajęcie niesłychanie czasochłonne! Trzeba bowiem ciąć taśmę magnetofonową co pół słowa.

W tamtych pionierskich czasach Polskie Radio dotrzymywało kroku największym rozgłośniom europejskim. Brytyjska BBC, radio francuskie i moskiewskie posługiwały się tymi samymi, dziś już zapomnianymi urządzeniami. Radiostacja raszyńska uruchomiona w 1931 roku była wtedy najsilniejsza w Europie! Poziom audycji także nie odbiegał od światowego.

I dziś audycje Polskiego Radia są oceniane wysoko zarówno przez polskich radiosłuchaczy, jak i przez odbiorców zagranicznych, jako że programy PR są nadawane w 12 językach.

MARIA WRÓBLEWSKA

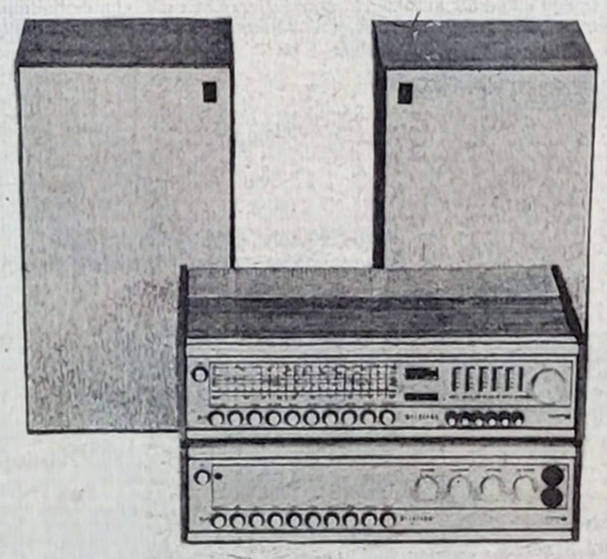

Od powojennej „Agi" do nowoczesnej stereofonicznej „Meluzyny" to cała epoka w rozwoju radioodbiorników.

Czytamy — polecamy

O PIERWIASTKACH DLA KAŻDEGO

Dziś znamy ich 104. Najwcześniej człowiek zainteresował się złotem — staroegipska biżuteria liczy 4 tys. lat! Ten szlachetny metal jest tak kowalny, że można zeń wyciągnąć kilometrowy drut o wadze 0,4 grama.

„Kurczatow" to najnowszy nietrwały pierwiastek promieniotwórczy. Uczonym radzieckim nie udało się jeszcze zbadać jego właściwości. Otrzymali tylko kilkadziesiąt atomów „kurczatowa". Sztuczne pierwiastki promieniotwórcze osiągają zawrotne ceny, np. jeden miligram kalifornu kosztował 5 mld dolarów! Fizycy przypuszczają jednak, że jest go sporo w... gwiazdach supernowych.

Silniej od kalifornu promieniuje kiur (nazwany tak na cześć naszej wielkiej uczonej). Rozgrzewa się on do białości pod wpływem własnego promieniowania.

Są pierwiastki bardzo rozpowszechnione w przyrodzie: tlen i krzem stanowią łącznie ponad 70 proc. składu skorupy ziemskiej. Natomiast polonu zawiera ona 0,000.000.000.000.03 proc. a radonu jest jeszcze sto razy mniej!

Niektóre pierwiastki np. gazy szlachetne znane są ze swojej bierności. Dopiero niedawno chemikom udało się wytworzyć ich związki. Inne zaś np. sód czy cez są tak aktywne, że same zapalają się w powietrzu.

„Gdyby nie było wanadu nie byłoby samochodu" — powiedział Ford. Rzeczywiście, dodatek tego metalu zwiększa znacznie wytrzymałość stali. Inny przykład: stosowany do wyrobu tranzystorów rzadki półprzewodnik german jest tak rzadki i cenny, że opłaca się go wychwytywać z dymów.

Pewne pierwiastki czekają dopiero na szersze zastosowanie. Metale nowej techniki to cyrkon, niob i tantal. Wszystkie bardzo odporne na korozję. Mogą służyć nawet do naprawiania uszkodzonych kości.

Autor książki „Galeria pierwiastków" opisał perypetie odkrywców pierwiastków, ich zdumiewające właściwości i najrozmaitsze współczesne zastosowania.

Suche dane dotyczące pierwiastków takie jak wartościowość, ciężar właściwy, temperatura topnienia itp. zostały umieszczone w pomysłowych „dowodach osobistych" pierwiastków. Książkę czyta się jednym tchem, lecz autor ostrzega przed szybką, pobieżną lekturą; łatwo powstaje wtedy mętlik w głowie. Choć w książce nie ma ani jednego wzoru chemicznego mówi ona bardzo wiele o otaczającym świecie, który składa się przecież z pierwiastków.

(mw)

„Galeria pierwiastków". Bogusław Wadwicz. IW „Nasza Księgarnia", Warszawa 1974. Wyd. I, s. 207, cena 50 zł.

Halina Żytkowiak — po ukończeniu podstawowej szkoły muzycznej występowała z zespołem „Tarpany". W 1968 roku z grupą wokalną „Amazonki" dokonała pierwszych nagrań dla Polskiego Radia. Współpracowała z „Trubadurami" (czwórka, dwa longplaye), a obecnie jest solistką grupy „FAIR". „Motyle" „Listki brzozy polnej", „Będziesz ty", „Nie ma taty, nie ma mamy" — oto tytuły wylansowanych przez nią piosenek.

Zdjęcie: Lech Pempel

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

ZDJĘCIE DO ALBUMU

Portrety

„THE WAR"

Ośmioletni Harold Brown grał na skrzypcach, ale tak naprawdę marzył o perkusji. Skorzystał więc z nadarzającej się okazji i w czasie nieobecności rodziców zamienił w sklepie muzycznym skrzypce na werbel i pałeczki. Ćwiczył w garażu. Pewnego dnia odwiedził go saksofonista Charles Miller i... tak to się zaczęło. Piętnastoletni chłopcy dokooptowali jeszcze jednego saksofonistę — Georga Browna, gitarzystę Jacka Nelsona, gitarzystę basowego B. B. Dickersona i zaczęli występować w małych klubach na terenie Kalifornii. Po kilku latach „The Creators" (Stworzyciele) — bo taką przyjęli nazwę — zawiesili swoją działalność. Spotkali się jednak ponownie, w nieco zmienionym składzie. Grali w klubie „Rag Doll", gdzie usłyszał ich Eric Burdon, z którym nagrali pierwszą i od razu złotą płytę (!) „Spill the wine". Niedługo potem ukazały się następne: „All day music", „Slipin into darkness", „World is a ghetto", „The Sisco Kid" (wielki przebój tej grupy) i „Gipsy man" — wszystkie złote! Thomas Sylvester Papa Dee Allen (congi, bongosy, vocal), Harold Ray Brown (perkusja, vocal), Morris de Wayne B. B. Dickerson (gitara basowa, vocal), Lonnie Leroy Jordan (organy, fortepian, melodyka, perkusja, vocal) Charles William Miller (saksofony, klarnet, flet, vocal), Howard Scott (gitara, perkusja, vocal) i Lee Oscar (harmonijka ustna, gitara, vocal) — oto wyborowa siódemka instrumentalistów! „Znamy odpowiedź na wszystkie wasze kłopoty, ale nie zdradzimy jej, damy wam jednak pewną radę — WAR! (WALCZCIE)" — artystyczne credo tej grupy zaczerpnąłem z ich piosenki „War drums". W muzyce „The War" nietrudno doszukać się wpływów awangardy jazzowej, elementów soul, afro-rocka; dominują jednak rytmy południowoamerykańskie, znakomicie realizowane przez rozbudowaną sekcję rytmiczną. Takich podziałów rytmicznych, synkop próżno by szukać w nagraniach innych grup. Kieruje tym „podzespołem" basista B. B. Dickerson. Warto także zwrócić uwagę na partie solowe Lee Oscara (harmonijka ustna) i Charlesa Millera (flet, saksofony). Fajerwerki techniczne, bogactwo pomysłów rytmiczno-melodycznych... Ale „The War" to nie tylko znakomici instrumentaliści... „Śpiewamy o braterstwie i ludziach, wypowiadamy wojnę wszelkim formom nienawiści..." — mówi Papa Dee Allen. Posłuchajmy...

GRAMY NA FLECIE PROSTYM

Lekcja 15

Potraficie już zagrać 16 dźwięków, pozostałe 5 poznacie już niebawem — na dzisiejszej lekcji gis.

Zwróćcie uwagę na kciuk lewej ręki; odsłaniamy nim tylny otwór oktawowy jak przy graniu wysokiego g. Jeśli już uda się wam uzyskać gis, próbujcie łączyć ten dźwięk z innymi dźwiękami. Proponuję taki zestaw ćwiczeń: gis niskie — gis wysokie, g wysokie — gis wysokie, fis wysokie — gis wysokie...

Grajcie te przykłady w wolnym tempie (nie zapominajcie o prawidłowym zadęciu), najpierw oddzielnie, potem legato (znacie już to słowo z poprzednich lekcji).

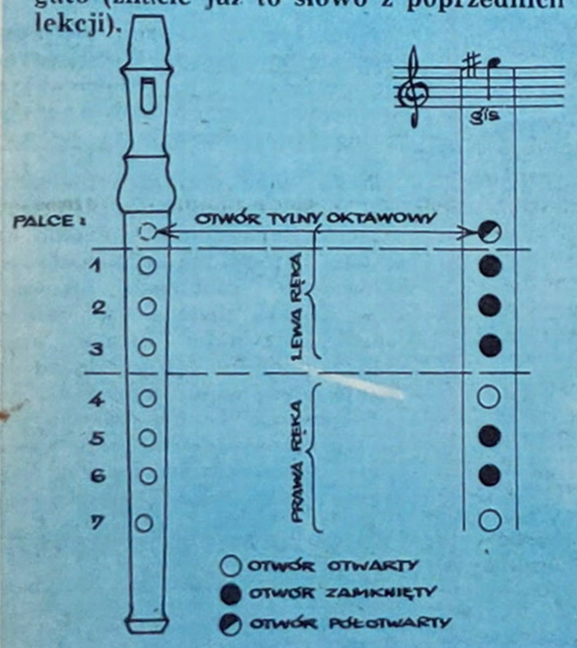

„Drogi pełne słońca"

SŁ: E. GODLEWSKA

MUZ: K. KWIATKOWSKA-MARCZYK

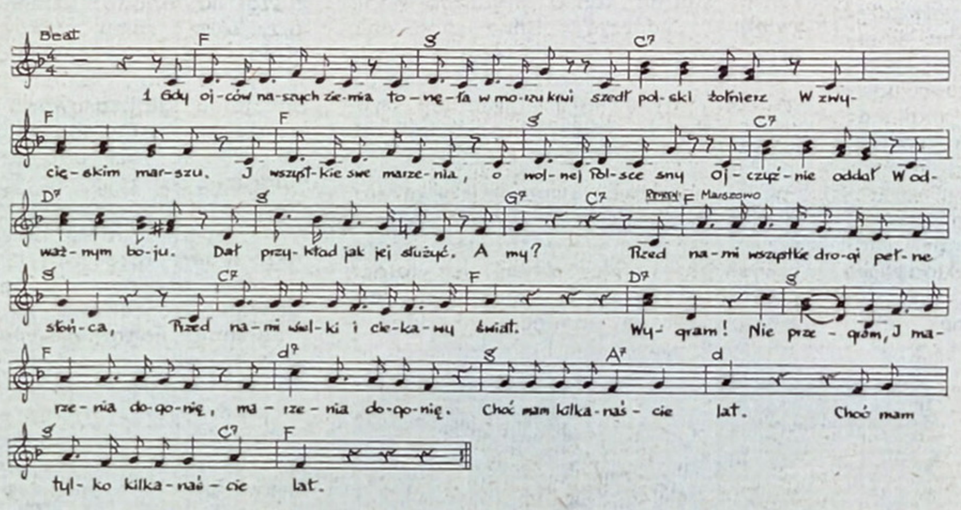

Gdy ojców naszych ziemia
Tonęła w morzu krwi
Szedł polski żołnierz
W zwycięskim marszu.
I wszystkie swe marzenia,
o wolnej Polsce sny
Ojczyźnie oddał
W odważnym boju.
Dał przykład jak jej służyć.
A my?

Przed nami wszystkie drogi
pełne słońca,
Przed nami wielki i ciekawy
świat.
Wygram! Nie przegram!
I marzenia dogonię, marzenia
dogonię.

Choć mam kilkanaście lat!
Choć mam tylko kilkanaście lat!

Odważnie i z rozwagą,
Jak niegdyś ojciec, brat.
Zagrzewaj serce,
Rozpalaj rozum!
Ich skronie zdobi sława
Ty, walcz o sukces swój!
Nie zwlekaj w marszu!
Dorównaj kroku!
Nie damy się wyprzedzić!
Bo my...

Przed nami...
Bo sam siebie zwyciężę, sam
siebie zwyciężę,
Choć mam kilkanaście lat. Choć
mam kilkanaście lat!

RADIO I TELEWIZJA

dla dziewcząt i chłopców od 4.V.–10.V.1975 r.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK: — Zrób to sam — Wyższa Szkoła Jazdy TDC — Telewizyjny Klub Śmiałych: Salut Zwycięstwa — Ostatni odcinek filmu z serii „Czterej pancerni i pies" pt. „Dom".

PROGRAM II

14.45 „Prymus" film fab. prod. ZSRR.

PONIEDZIAŁEK

15.00 Program dla harcerzy
16.40 ZWIERZYNIEC.

WTOREK

15.00 Program dla harcerzy.
17.40 Studio Telewizji Młodych program pt. „Sami najlepsi".

ŚRODA

14.00 Program dla harcerzy.
16.40 Latający Holender z Gdańska.

CZWARTEK

16.40 EKRAN Z BRATKIEM: M. in. film z serii „Wilhelm Tell".

PROGRAM II

18.00 Studio Odkrywców.

SOBOTA

9.30 Film z serii Disneyland.

PROGRAM SZKOLNY

WTOREK

11.05 „Żeglarz" — J. Szaniawskiego (jęz. polski dla klas III lic.).

ŚRODA

9.00 Wędrówki ciepła (fizyka dla klas VI).
10.00 Drgania i fale (fizyka dla klas VII).
11.05 O jaką wolność? (Historia dla klas VII).
12.00 Cement (chemia dla klas VIII).

CZWARTEK

9.00 Wojciech Bogusławski (jęz. polski dla klas I lic.).
10.00 Bolesław Prus (jęz. polski dla klas II lic.).
12.00 Historia książki (jęz. polski dla klas VIII).

PIĄTEK

9.00 Autorzy naszych lektur.
10.00 Nad Zatoką Gdańską (geografia dla klas VI).
11.05 Co zmieniło się w naszej Radzie Narodowej? (geografia dla klas VII).

SOBOTA

9.00 Sprawy piętnastolatków. Cz. II. (Nauka o człowieku dla klas VIII).

RADIO

NIEDZIELA

10.05 — 10.25 Pr. I „Żołnierze i żołnierzyki" — słuch. wg powieści Anny Kamieńskiej, adaptacja Barbary Kościuszko.
15.30 — 16.15 Pr. II „Ślepa latarnia" — słuch. Borivej Harak i Zdenek Zabromsky (Praga) przekł. Agnieszki Holland. Festiwal OIRT — Wspólne drogi.
18.53 — 19.00 Pr. I DOBRANOCKA

PONIEDZIAŁEK

9.05 — 9.30 Program I. „Kolorowe listy" — aud. Zofii Holskiej-Albekier.
11.00 — 11.30 Pr. II. „Teatr Narodowy dwieście lat temu" — Montaż dokumentalny w opracowaniu Marii Serkowskiej (powt. z 22.XI.1965 r.).
15.00 — 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Ogłoszenie XI Alertu ZHP „Kierunek zwycięstwa" — „AS-Akademia Szkolnych Umiejętności" aud. Wandy Kobyleckiej. — „Śpiewający poligloci". — „Lawina" — odc. 18 pow. Anatola Moszkowskiego, przekł. Elżbiety Wassongowej.
16.35 — 16.40 Pr. I. Alert: Naczelnik ZHP do harcerzy.

WTOREK

7.15 — 7.20 Pr. I. — „Kierunek — Zwycięstwo" — Alert ZHP.
9.00 — 9.20 Pr. II. — „Współczesne problemy gospodarcze Francji".
9.40 — 10.00 „Na wycieczce" — słuch. Barbary Eysymont z cyklu „Nie jesteś sam".
11.00 — 11.30 „Zbójecka chałupa" — słuch. Haliny Floryńskiej.
13.00 — 13.20 „Zagadki Tomka i Kasi" — aud. Jadwigi Mackiewicz.
15.00 — 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Ogólnopolska zbiórka z udziałem Szefa Sztabu Alertu ZHP: — „Gawęda dla zuchów", „Jak zwyciężać siebie" — test dla harcerzy — „Moje szanse na zwycięstwo" — meldunki z przebiegu Alertu — Piosenka alertowa — „Lawina" odc. 19.

ŚRODA

7.15 — 7.20 Program I „Kierunek — Zwycięstwo" Alert ZHP.
9.05 — 9.25 „Zabia kapela" — aud. Barbary Kolago z cyklu „Abecadło z pięciolinii".
11.00 — 11.25 Pr. II „Chemia dla czterech kółek".
13.00 — 13.25 „Kolorowe listy" — aud. Zofii Holskiej-Albekier (powt. z 5 maja 1975 roku).
15.00 — 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — Studio Alertowe: — Ogólnopolska Zbiórka z udziałem Szefa Sztabu Alertu ZHP — „Mapa naszych zwycięstw". — Piosenka alertowa — „Lawina", odc. 20.

CZWARTEK

9.05 — 9.25 Pr. I. „Bułanki kare i koniec wielkiej wojny". sł. Kazimierza Rzewuskiego.
11.00 — 11.20 Pr. II „Spragniona ziemia" — gawęda Wojciecha Żukrowskiego.
15.00 — 15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ. Alert ZHP „Kierunek — Zwycięstwo" — finał z udziałem naczelnika ZHP. — „Lawina" odc. 21.

PIĄTEK

10.15 — 10.35 Pr. I. „Żołnierze i żołnierzyki" cz. II słuch. wg powieści Anny Kamieńskiej.
15.30 — 16.00 „I tatuś wrócił" słuch. Jerzego Grzymkowskiego.

SOBOTA

9.05 — 9.25 Pr. I. „Zagadki Tomka i Kasi" (powt. z 6 maja 1975 r.).
11.00 — 11.20 Program II. „Giełda propozycji".
13.00 — 13.20 „Bułanki kare i koniec wielkiej wojny" (powt. z 8 maja 1975 r.).
15.00 — 16.00 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Gdybyś to był ty" — Blok w oprac. Haliny Dyszlewskiej i Ewy Nowackiej — „Lawina" odc. 22.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA nadaje swój program codziennie prócz poniedziałków od godz. 12 do 18, a w niedzielę od 10 do 18 na falach krótkich w paśmie 41 metrów.

Radio i Telewizja Polska zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

W czwartkowym programie „Studia Odkrywców" studenci archeologii z Poznania oraz płetwonurkowie z Klubu Politechniki Gdańskiej „Rekin" opowiedzą o swojej pasji życiowej, jaką jest ciągłe poszukiwanie i odkrywanie nowych rzeczy, zarówno zawodowo jak i amatorsko.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Przygoda z motylami

CO za dzień! — pomyślałem zniechęcony, wstając z łóżka i patrząc przez okno na pochmurne niebo. Prawdę mówiąc odnosiło się to bardziej do zapowiedzianego sprawdzianu z chemii, którego bałem się jak osy.

„Z głową pod pachą" pomaszerowałem do szkoły. Sprawdzian został jednak odwołany z powodu... audycji zorganizowanej przez samorząd.

O godz. 12 skończył się szkolny magiel. W piętnaście minut później brałem udział w meczu. W takim zwykłym szarym meczyku, jaki rozgrywamy co drugi dzień — dla ogólnej kondycji, jak stwierdził mój kolega Grzegorz, zapytany kiedyś przez dyrektora po co gra w piłkę. Po dwóch godzinach uganiania się za piłką wróciłem cały mokry do domu. Jeszcze przed odrobieniem zadań z jęz. niemieckiego postanowiłem zwiedzić wystawę motyli w PDK.

Szczerze mówiąc, nie przepadam za motylami, ale chciałem zobaczyć przy okazji jak przemalowali dom kultury. W drzwiach sali wystawowej stanąłem oszołomiony, zobaczyłem bowiem piękną gamę kolorów. Po chwili podszedłem do stołu z informacjami.

Z biuletynu dowiedziałem się, że prezentowane tu zbiory są własnością 60-letniego Sylwestra Tylewicza. Jest on mieszkańcem Leszna. Podróżował po Grecji, Rumunii, Czechosłowacji i wielu egzotycznych krajach. Policzyłem gabloty. Było ich 100! A w każdej po 70 motyli! Zbiory zawierały wszystkie motyle polskie. Wśród eksponatów były motyle egzotyczne, zarówno nocne jak i dzienne. Pochodziły z Indii, Nowej Gwinei, Australii, Brazylii, Himalajów, z Chin, z Afryki, z wysp Celebes i Madagaskar. Najmniejszy motyl miał rozpiętość skrzydeł 3 cm, a największy — aż 27 cm. Motyl ten złapany został w Brazylii. Był szary i miał nieregularny brązowy deseń. Wystawę dopełniały przybory jakimi posługują się entymologowie. To była prawdziwa przygoda z motylami!

PIOTR GABRYEL
Kościan

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nawet w stercie zużytych puszek, które naprawdę trudno policzyć. Bo w dzisiejszej Abrakadabrze jest sporo różności.

Wszystkim zaniepokojonym odpowiadam: klown Kokardka nie zachorował, cieszy się dobrym zdrowiem i wkrótce go ujrzycie. A tymczasem przegląda stosy Waszych listów i szuka w nich Waszych „Pomysłów do Abrakadabry". Na pewno znajdzie!

Mówię Wam — do zobaczenia, do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

STERTA PUSZEK

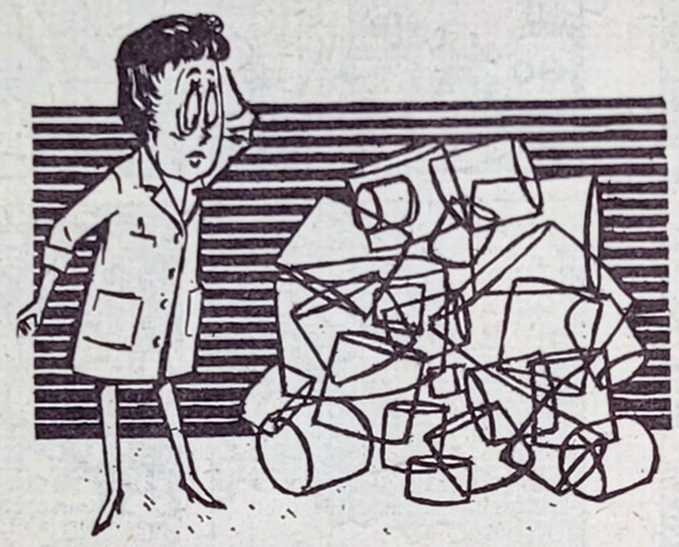

Ta dama aż się złapała za głowę — nie może policzyć, ile zużytych puszek znajduje się w tej stercie. Klown Kokardka spojrzał na rysunek i powiedział bez namysłu: „Będzie tego z pięćdziesiąt". I oczywiście nie trafił! Więc ile?

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

Chytry podstoli: 12 dzików, 18 dzikich kaczek. Zadania-błyskawice: 1) trzy koszule, bo mają izolujące warstwy powietrza między sobą, 2) cień. Dziwna menażeria: siedem zwierząt. Aż tyle trójkątów: rozwiązanie wskazuje rysunek. Na lotnisku: od lewej — bagażowy, pilot, regulujący ruchem, stewardessa, celnik, pasażer, który opuścił samolot niecodzienną drogą.

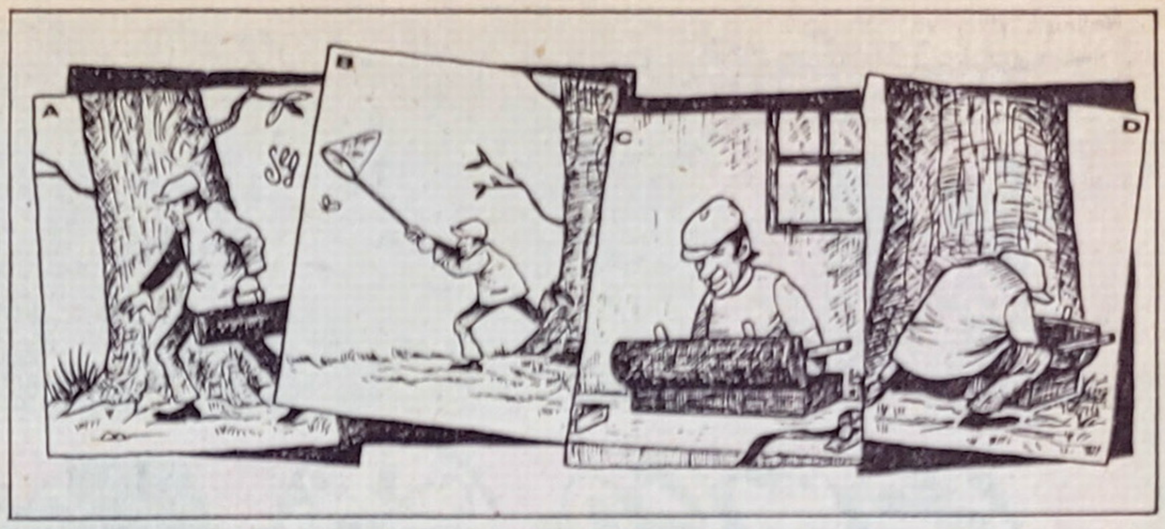

POLOWANIE NA MOTYLE

W tej historyjce obrazkowej pomylona jest kolejność obrazków. Trzeba je ułożyć logicznie tak, jak rozwijała się akcja. Kto dokona tego szybciej?

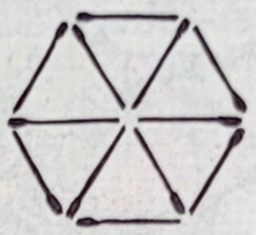

SZALEŃSTWO z zapałkami

Oto figura, jaką ułożyłem na niedawnym spotkaniu z magami z dalekich krain. Zadałem im przy tym takie zadanie: „Oto figura złożona z sześciu trójkątów. Za pomocą tylko dwóch ruchów (za każdym razem można przełożyć tylko jedną zapałkę) zbudować figurę złożoną z pięciu trójkątów, potem znów za pomocą dwóch ruchów zbudować z otrzymanej figury cztery trójkąty, potem podobnie trzy i wreszcie dwa. Wszystkie trójkąty muszą być równoboczne".

Czy moi mili czytelnicy potrafią to rozwiązać?

DRAKA NA BIEŻNI

W czasie zawodów sportowych wdarł się na bieżnię jakiś niesforny kibic. Kamera telewizyjna natychmiast przekazała obraz tego wydarzenia. Na monitorze widać właśnie wycinek ograniczony okienkiem na rysunku górnym. Ale wiadomo, że tylko jedna klatka spośród czterech przedstawionych na dole — jest prawdziwa. Która? Czy potrafisz to wydedukować?

PANTROPA

Rozpoczynając od pola z liczbą, wpisz wzdłuż linii łamanych 10 wyrazów o podanych znaczeniach. Litery czytane rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie staropolskie. Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 31". Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. krążą wokół niego elektrony, 2) rozum, intelekt, 3) prowadzi tańce na balu, 4) w tytule filmu był z Alcatraz, może być także okoliczności, 5) istota sprawy, 6) ćwiczenie gimnastyczne na drążku, 7) grosz naszych sąsiadów, 8) „skrzydlaty lekarz", 9) potrzebna do pracy, 10) imię Lerskiej, polskiej piosenkarki.

ZADANIE PREMIOWANE NR 31

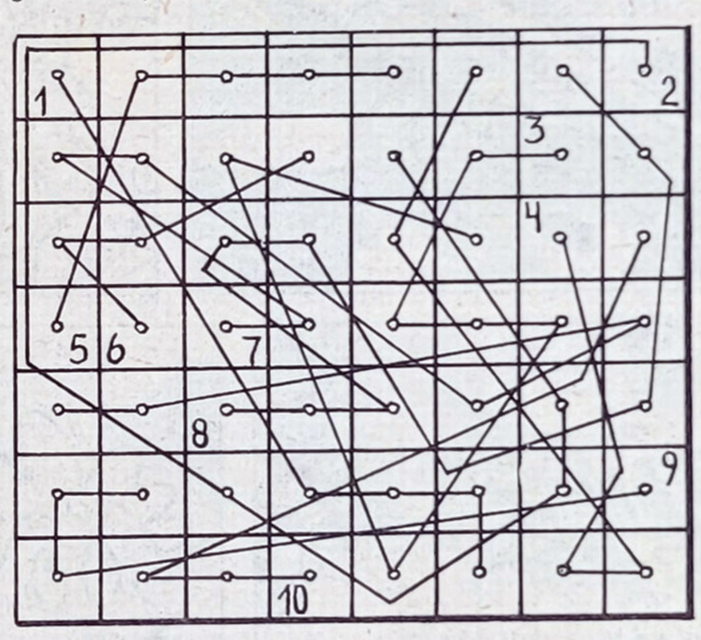

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 23 Z NUMERU 35 „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 22.03.1975 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Wiosna za pasem.

Bony książkowe otrzymują:

Wanda Cydzikówna — Lwów (ZSRR); Dariusz Janus — Św. Katarzyna k. Kielc; Wiesława Kozieł —Oblęgorek; Elżbieta Mastalerz — Głuszyca; Wojciech Mesjasz — Częstochowa; Helena Niedzielska — Lipa Łużycka; Alicja Osowska — Krynica; Aurelia Stawowczyk — Oświęcim; Danuta Szymczak — Łódź; Anna Tuchowska — Wolbrom.

Mój czas wkrótce upłynął. Na pożegnanie brat życzył mi dalszych skromnych sukcesów i zapowiedział, że obecnie mogę odwiedzać go co kwartał. Wyszedłem oczarowany wspaniałym mieszkaniem oraz naukową atmosferą i z niecierpliwością zacząłem oczekiwać terminu następnej wizyty.

Niestety jednak, już wkrótce przychylny okres mego życia został przerwany przez nieoczekiwane wydarzenia.

Ponieważ uważano mnie za pilnego i zdyscyplinowanego ucznia czteroletniego technikum finansowo-buchalteryjnego, po ukończeniu trzeciej klasy dostałem bezpłatne skierowanie do sanatorium, które znajdowało się sto dwadzieścia wiorst od Leningradu. Przy sanatorium znajdowała się wypożyczalnia rowerów i wkrótce nauczyłem się jeździć na welocypedzie. Korzystając z pięknej pogody często odbywałem indywidualne wycieczki rowerowe.

Podczas jednej z takich miłych wypraw zboczyłem z szosy i dość długo jechałem nieznaną leśną drogą, a potem skręciłem na ścieżkę. Wkrótce znalazłem się na polanie, pośrodku której stała chata otoczona ogrodem. Ponieważ dzień był bardzo upalny i od dawna już dokuczało mi pragnienie, podszedłem do chaty i zapukałem.

— Gospodarza nie ma w domu — rozległ się zza drzwi męski głos.

— To nieważne — odparłem — poproszę cokolwiek do picia.

Usłyszałem kroki i wkrótce drzwi się uchyliły. Zza nich wysunęła się ręka z kubkiem wody. Ale jaka ręka! Była to ręka ludzka, lecz cała pokryta gęstą i długą zielonkawą sierścią. Poczułem się nieswojo, żeby jednak nie obrazić częstującego, wodę wypiłem. Zwracając kubek wykonałem jakiś niezręczny ruch i niechcący otworzyłem drzwi.

Przede mną stała istota z niemłodą ludzką twarzą, ale poza tym całkowicie pokryta gęstą sierścią. Nie miała na sobie ubrania, co zresztą biorąc pod uwagę gęstość owłosienia było jej zbędne. Wspomniałem bajki o leśnych duchach, odskoczyłem i o mały włos nie spadłem z ganku.

— Proszę się nie bać — powiedziała istota. — Jestem takim samym człowiekiem jak pan. Wejdźmy do pokoju i w punktach wyłożę panu całą prawdę o sobie.

Z pewną obawą ruszyłem za nim przez sionkę do pokoju. Zdawało mi się, że to wszystko przeżywam we śnie.

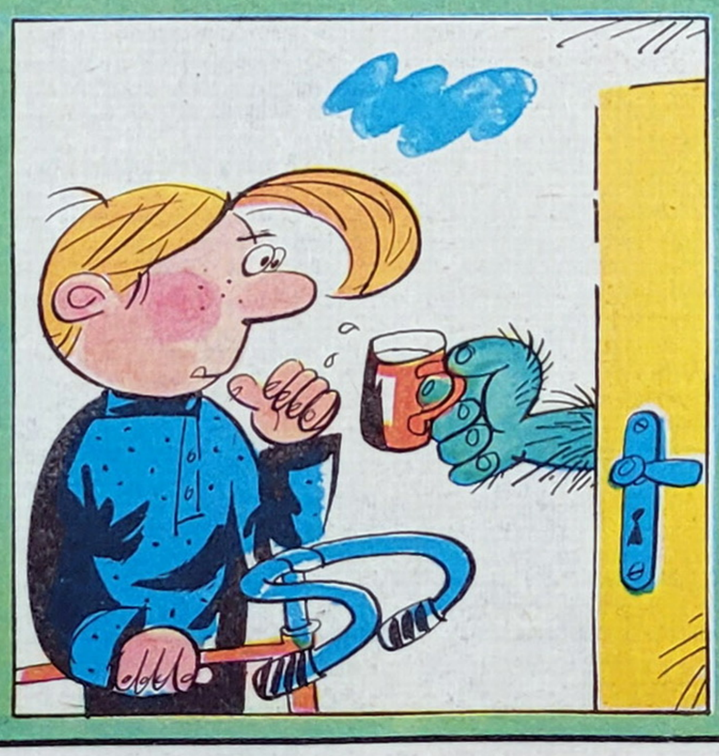

Ale istota normalnie usiadła na krześle i oświadczyła, że nazywa się Walentyn Walentynowicz.

Od najmłodszych lat pracował w aptece jako prowizor i zawsze było mu przykro, że niczym nie może pomóc łysym, którzy poszukiwali u niego lekarstwa na porost włosów. Patentowane środki, które reklamowano niekiedy w prasie, były jedną wielką szarlatanerią i nic nie były warte. Natomiast prawdziwego środka na porost włosów nie było. Będąc posiadaczem wspaniałej czupryny, ale zarazem człowiekiem życzliwym Walentyn Walentynowicz z całego serca współczuł wszystkim łysym i miał pretensje do medycyny, która nie chciała wysilić się nad rozwiązaniem tego problemu. I oto po długich rozważaniach Walentyn Walentynowicz postanowił własnym rozumem wynaleźć środek do walki z wypadaniem włosów. Zajmował się tym problemem naukowym nocami i w całkowitej tajemnicy, żeby go nie wykpiono w przypadku niepowodzenia. Minęło wiele lat wskutek wytężonej pracy umysłowej sam wyłysiał, ale wreszcie nastąpił wielki dzień, kiedy znalazł prawdziwą i dokładną receptę na środek leczniczy przeciw łysieniu. Na podstawie tej recepty przygotował proszki do użycia wewnętrznego, które nazwał „Postęp-włosoporost".

Ale choć prawidłowość recepty nie podlegała wątpliwości, „Postęp-włosoporost" wymagał sprawdzenia go doświadczalnie. Jest oczywiste, że Walentyn Walentynowicz postanowił wypróbować preparat przede wszystkim na sobie. Dlatego, kiedy nadszedł jego kolejny urlop, poprosił o dodatkowy miesiąc urlopu bezpłatnego i przyjechał właśnie tu do zacisznego domku leśnika. Spodziewał się, że wróci stąd do swej apteki i do świata już z bujną czupryną i obwieści ludziom wielkie zwycięstwo medycyny. Zawczasu przewidywał radość wszystkich łysych, którym dzięki swemu odkryciu przywróci ich dawną urodę.

d.c.n.

ŚWIAT MŁODYCH

NARCIARSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna: Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr indeksu — 35039/35040. Zam. 53/2750 B-100

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Kamko i Kamka

Dziś ostatnie przygody naszych bohaterów. Mamy nadzieję, że już tym razem bez przeszkód dotrą do Brazzaville na międzynarodowe spotkanie pionierów. W następnym numerze nowy komiks.

Tekst i rysunki PAVOL MORAVCIK — CSRS

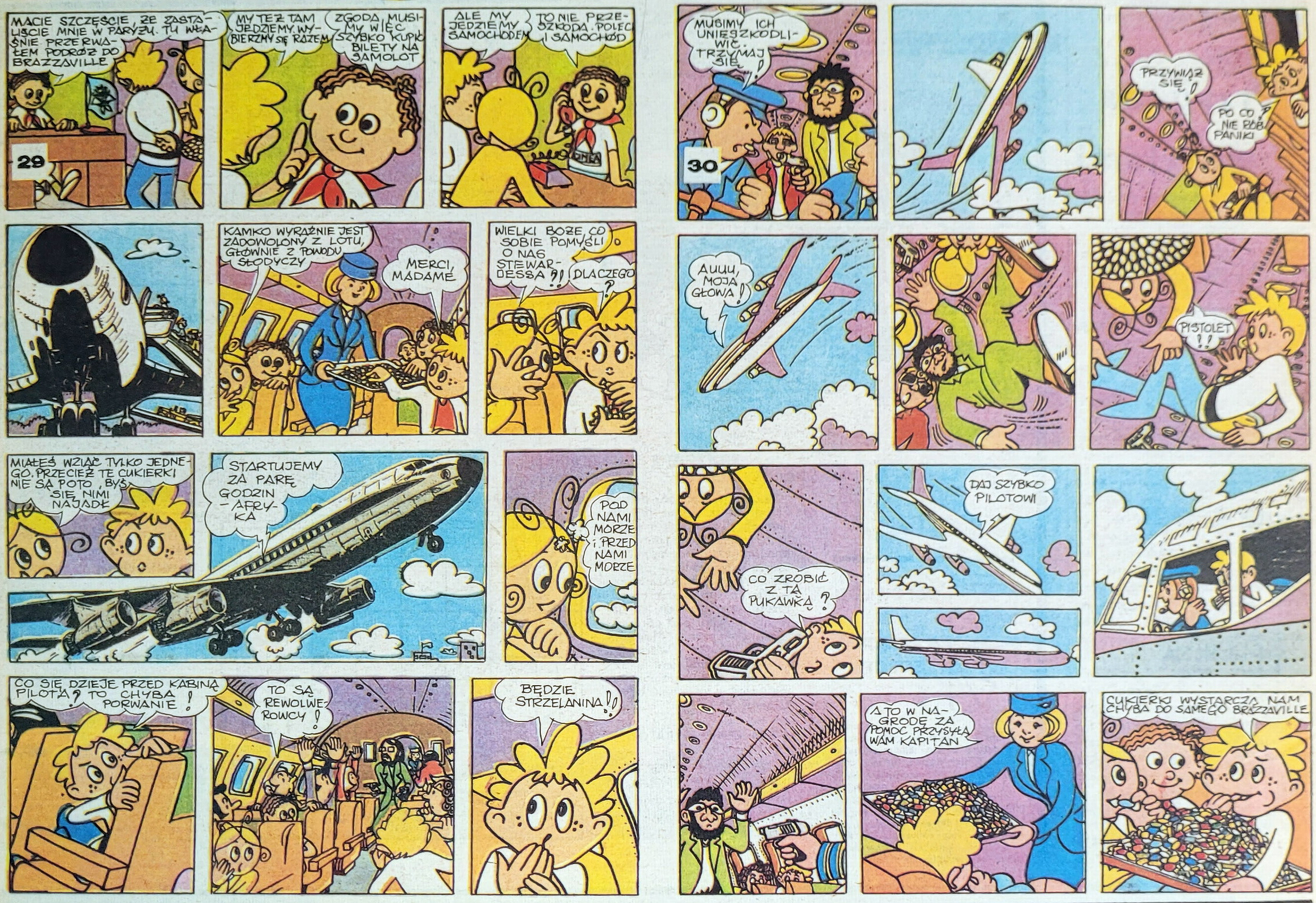

CHŁOPIEC Z PIĘCIOMA NIE

WADIM SZEFNER

Tłum. Zofia Dudzińska

Rys. W. Lewiński

7.

Przystąpiwszy do nauki napisałem do ojca o zmianach jakie nastąpiły w moim życiu. Wkrótce otrzymałem odpowiedź, która pochwalała mój wybór. Ojciec radził mi pilnie się uczyć, żeby dobrymi wynikami choć nieco osłabić moje pięć „nie". Dalej sugerował mi, że choć mam szczęście mieszkać obecnie w tym samym mieście co Wiktor, nie powinienem go odwiedzać, by nie narażać na szwank jego autorytetu w oczach otoczenia. Do swego listu ojciec dołączył ostatnie świadectwo Wiktora, by mnie uradować jego sukcesami.

Wielce szanowni Rodzice!

Oświadczam niniejszym, że moje twórcze poszukiwania doprowadziły mnie do prawdziwych osiągnięć. Proszę Was, byście przyłączyli się do mego triumfu i razem ze mną odśpiewali pieśń zwycięskiej miłości! Niedawno miał miejsce fakt wstąpienia przeze mnie w faktyczny związek małżeński z kochającą mnie nieodżałowanie Perspektywą Stiepanowną, córką powszechnie znanego profesora antropologii, kierownika animalistycznej lingwistyki i choreografii w Instytucie Melancholii i Smakoterapii, który to faktycznie morganatyczny związek był dla jego większej trwałości zarejestrowany przeze mnie i Perspektywę w dzielnicowym USC, a także w cerkwi prawosławnej oraz kościele katolickim, jak również w meczecie, synagodze i świątyni buddyjskiej.

Znokautowany uroczystymi faktami profesor zaoferował mi powierzchnię mieszkaniową do twórczych wzlotów i zobowiązał się pomóc w rozwoju naukowym, by mąż jego córki był godny jej ojca.

Wasz utalentowany Wiktor

Muszę przyznać, że w piśmie mego utalentowanego brata zrozumiałem nie wszystko, ale najważniejsze stało się dla mnie jasne: zdecydowanie wkroczył na drogę nauki i teraz mogę być o niego spokojny. Wasia z Marsa uczciwie dotrzymał słowa!

Podczas trzech lat nauki nie opuściłem ani jednej lekcji i sumiennie przechodząc z klasy do klasy zasłużyłem sobie na reputację pilnego słuchacza. Życie moje upływało spokojnie i nie miałem już żadnych dziwnych przygód. W wolnych chwilach czytałem literaturę naukowo-fantastyczną, a niekiedy bywałem w kinie, dokąd udawałem się wspólnie z pewną uczennicą imieniem Sima, która zwróciła na mnie uwagę. Niekiedy zapraszała mnie do swego domu i wówczas tańczyliśmy przy dźwiękach patefonu. Jej rodzice sprzyjali naszej znajomości i traktowali mnie jak narzeczonego.

Pewnego razu otrzymałem list od ojca, który komunikował mi radosną wiadomość, że brat pozwala, bym go odwiedził. Ojciec taktownie udzielił mi w liście przyjacielskiego instruktażu, jak powinienem zachować się w gościnie u Wiktora: nie siedzieć u niego dłużej niż godzinę; nie zadawać pytań dotyczących nauki, bo i tak nie mam pojęcia o sprawach naukowych; nie wycierać głośno nosa; nie rzucać się na jedzenie i alkohol; powstrzymywać się od użycia ubikacji — i wiele innych wskazówek, które przyjąłem do wiadomości.

Po uprzednim porozumieniu się telefonicznie z bratem zjawiłem się u niego w ściśle wyznaczonym terminie. Drzwi otworzyła imponująca gosposia i zaprowadziła mnie do solidnie umeblowanego gabinetu. Na ścianach wisiały portrety Stephensona, Pasteura, Łomonosowa i wielu innych wybitnych uczonych i wynalazców, wśród nich znajdował się również duży portret mego brata, ukazanego od talii w górę. Natomiast sam Wiktor siedział za dużym biurkiem, a przed nim leżały grube książki naukowe. Wypisywał coś z nich na piękny połyskujący papier wiecznym piórem ze złotą stalówką.

Pochłonięty procesem twórczości naukowej Wiktor nie od razu mnie zauważył. Ale gdy już zauważył, uśmiechnął się jak człowiek odpowiedzialny, zadał mi kilka pytań kierując rozmowę na moje życie i pochwalił moje skromne sukcesy.

Potem gosposia zaprowadziła mnie do czyściutkiej kuchni, gdzie stała butelka likieru i talerz z zakąską. Wypiłem kieliszek likieru i zakąsiłem go znakomitymi marynowanymi grzybkami, po czym gosposia zaprowadziła mnie do salonu. Pojawił się tu również brat i ponownie zadał mi kilka pytań, nie dotyczących nauki. Jego żona, Perspektywa Stiepanowna, także znajdowała się w salonie. Ubrana w piękną błękitną piżamę półleżała na kozetce w wykwintnej zagranicznej pozycji. W rozmowie nie uczestniczyła, ponieważ od urodzenia była głuchoniema, ale umiała się śmiać i z rzadka ożywiała naszą rozmowę leciutkim przyjemnym śmieszkiem. Potem wstała, podeszła do fortepianu i wzięła kilka dźwięcznych akordów.

Ciąg dalszy na str. 7